

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

Zapóźno.

Po dwóch niemal tygodniach od chwili ogłoszenia postępowania wyborczego władze Litwy Środkowej zdecydowały się z ciężkim sercem na krok stanowczy i ogłosiły dekrety o wolności prasy, zebrań i t. p. swobodach obywatelskich.

Ale był to już krok spóźniony. Jak widać z podanych niżej deklaracji Białorusinów, Litwinów i Żydów, olbrzymia większość ludności niepolskiej nie weźmie udziału w wyborach do Sejmu wileńskiego. Oczywiście nikt nie będzie twierdził, że gdyby ogłoszenie wspomnianych dekretów nastąpiło o dwa tygodnie wcześniej, stanowisko tych narodowości było by odmienne.

Powody abstynencji leżą głębiej i są wynikiem ogólnej polityki naszych władz, stosowanej w ciągu roku przeszło. Zwlekanie z ogłoszeniem nieuniknionych w okresie wyborczych swobód obywatelskich jest tylko wymowną ilustracją tych reakcyjnych, krótkowzrocznych, szowinistycznych rządów, które zapanowały w Litwie Środkowej od czasu ustąpienia pierwszej T. Komisji Rządzącej.

Czy pierwszy skład T. Komisji Rządzącej nie uległ by z biegiem czasu wpływom endeckiego środowiska, czy potrafiłby utrzymać się długo na stanowisku tolerancyjnym, jest to wielkie pytanie, zważywszy na wykazaną przezeń chwiejność i brak stanowczości. Bądź co bądź teoretycznie pierwsza T. Komisja Rządząca zakreśliła sobie program słuszny i jedynie racjonalny.

Wychodząc z założenia, że akcja gen. Żeligowskiego miała na celu, jak to głosiły szumnie odezwy, danie możności ludności Litwy Środkowej wypowiedzenia swej woli swobodnie i bez żadnego nacisku, aranzjerowie tej akcji uważali, że rządy Litwy Środkowej nie mogą mieć charakteru wyłącznie polskiego, że muszą wyrażać potrzeby i bronić interesów całej ludności bez różnicy narodowości. W tym

kierunku były też przedsiębrane próby, może nie zbyt śmiało i nacechowane zbyt ostrożnością. Powołano na jednego z dyrektorów departamentu przedstawiciela narodowości białoruskiej, zamierzano wciągnąć do współpracy państwowotwórczej Żydów, uznawano równouprawnienie wszystkich języków krajowych. Na konferencje prasowe zapraszano przedstawicieli wszystkich redakcyj bez wyjątku, a nie tylko subsydjowanych przez delegaturę.

Gdyby ten kurs został utrzymany i konsekwentnie rozwijany, kto wie, jak by się zachowali wobec Sejmu Białorusini, Żydzi, a nawet Litwini. Lecz z ustąpieniem pierwszej Komisji Tymczasowej, z chwilą ujęcia rządów przez gen. Mokrzeckiego, a właściwie p. Raczkiewicza, a następnie p. Tupalskiego rozpoczął się okres bezwzględnej panowania żywiołu polskiego. W kraju o ludności mieszanej, której skład i nastroje miał wyrazić dopiero sejm, z góry uznano za panującą jedną narodowość i tej udzielono wszystkich przywilejów, nie bawiąc się nawet w żadne pozory. W przedwojennej, lecz porowolucyjnej Rosji hasło „Rosja dla Rosjan” znajdowało wprawdzie liczny zastęp wyznawców, rząd carski w gruncie rzeczy postępował w myśl tej zasady, oficjalnie wszakże nigdy nie posunięto się do klasyfikowania ludności na obywateli pierwszej i drugiej klasy. W Litwie Środkowej bez żadnej żenady T. Komisja Rządząca stanęła na stanowisku, że jest rządem polskim, że jest przedstawicielką wyłącznie ludności polskiej i że inne narodowości mogą być tolerowane, ale nigdy nie mogą rościć pretensji do udziału w rządach.

Wreszcie ukazał się na horyzoncie wileńskim p. Sienkiewicz w charakterze dyrektora departamentu spraw wewnętrznych i rozpoczęła się istna orgja represyj, często nawet pozbawionych figowego listka przyzwoitości — formalnej zgody z obowiązującym ustawodawstwem.

I w takich warunkach miał być zwołany sejm, mający wyrazić nieskrępowaną niczem wolę ludności.

Czyż można się dziwić, że wszystkie uświadomione odłamy narodowościowe odrzuciły wręcz propozycję wzięcia udziału w wyborach? Wprawdzie w przededniu ogłoszenia dekretu wyborczego zaczęto kokietać Żydów i zdawało się nawet, że uda się przełamać ich opór, lecz nawet dla tak korzystnego interesu nie zdecydowano się chociaż na czas pewien zerwać z dotychczasowym kursem politycznym i chociażby pod przymusem okoliczności poskromić swe reakcyjne zapędy. Dopiero w połowie okresu przedwyborczego wykrztusiły władze owe zniesienie ograniczeń swobód obywatelskich, które wogóle nie powinny były istnieć w Litwie Środkowej.

Rzecz charakterystyczna. Deklaracje grup narodowościowych, motywujące odmowę brania udziału w wyborach, powołują się właśnie na dotychczasową politykę władz rządzących, tamującą swobodny rozwój innych narodowości prócz polskiej, zapewniającą ludności polskiej stanowisko uprzywilejowane. Na tę stronę polityki środkowo-litewskiej kładą one nacisk specjalny.

Żadna z grup nie odrzuca idei Sejmu a limine. Można być pewnym, że wszystkie — nawet litewska wzięły by udział w wyborach, gdyby te się odbywały w innych warunkach. Ale po roku jednostronnej agitacji na rzecz wcielenia do Polski i skrepowania wszelkich innych kierunków trudno wymagać, aby dobrowolnie akceptowały swym udziałem w wyborach przewidywany z góry ich wynik.

Prócz więc rozmaitych odcieni obozu inkorporacyjnego do wyborów staną tylko komuniści i bundziści. Tym nie chodzi o decyzję sejmu w sprawie losów naszego kraju, bo ich nadzieje sięgają w dalszą przyszłość i są związane z projektami rewolucji

powszechnej, ale okres przedwyborczy i ewentualnie trybuna sejmowa dają im możliwość rozwinięcia swej agitacji i takiej sposobności pominąć oczywiście nie chcą.

Poza temi elementami zgola innego wymiaru, Sejm Wileński będzie się składał w olbrzymiej większości ze zwolenników włączenia Wileńszczyzny do Polski, a wartość jego jednostronnych uchwał będzie oczywiście nader problematyczna.

Stanowisko Białorusinów, Litwinów i Żydów wobec wyborów.

Uchwała Białoruskiego Komitetu Narodowego.

Biorąc pod uwagę:

1) że Ziemie Zachodnio-białoruskie, które odeszły od Rosji, sztucznie zostały podzielone na część pomiędzy „Litwą Środkową” a Rzeczypospolitą Polską,

2) że w sporze pomiędzy republikami polską, a litewską o terytorjum Litwy Środkowej, w obrębie której Białorusini stanowią beżwarunkową większość, głos narodu białoruskiego i jego interesy nie są brane pod uwagę,

3) że zwoływany obecnie sejm „Litwy Środkowej” ma stanowić o losie tylko jednej części Białorusi Zachodniej, wówczas gdy druga część całkiem jest pozbawiona prawa samostanowienia,

4) że pomimo różnolitej pod względem narodowościowym ludności „Litwy Środkowej” i spornej jej terytorjum, cała władza znajduje się wyłącznie w ręku jednej tylko narodowości — polskiej,

HENRYK BEZMASKI.

Romain Rolland.

Szkic niniejszy poprzedzi powieść Romain Rolland'a *Piotr i Lucja* (Idylla tragiczna), która za dni kilka ukaże się w handlu księgarskim (Warszawa, wydawnictwo J. Mortkowicza. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie).

Romain Rolland znany jest dziś światu całemu. Tłumaczą go na wszystkie języki aż do japońskiego włącznie. Posiada wyznawców wśród wszystkich społeczeństw. Jego wielka „spowiedź” dziecięcia wieku, jego wielotomowy „Jan Krzysztof”, tłumaczony bez końca w Europie i w Ameryce, liczący dziś sto wydań francuskich*), wysunął go na czoło żyjących pisarzy

*) *Jean Christophe* zaczął wychodzić w *Cahiers de la Quinzaine* w lutym 1904 r. Wydanie książkowe pierwszego tomu (L'Aube) pochodzi z roku 1905. Dziś tom ten (w edycji Ollendorffa) doszedł do sto jedenastego wydania. Inne tomy (ogłoszone 1906—1913) dochodzą do 90, 80, 74, tom ostatni do 66 wydań. Ogółem rozeszło się wszystkich tomów w edycji francuskiej do miliona tomów. Ta dziesięciotomowa powieść istnieje w przekładach angielskim (dwa), niemieckim, hiszpańskim, rosyjskim, włoskim, duńskim i holenderskim (dwa). Pani Jadwiga Sienkiewicz wydała po polsku przekład pierwszych trzech tomów. (Nakład „Sfinksa” Warszawa 1912).

francuskich. Pisarzy nie pisujących dla feljetonów popularnych dzienników, co to rozchodzą się w milionach egzemplarzy, ani pisarzy, tworzących dla owej nowej muzy, nieznaney Olimpowi — dla Muzy cynematografu. Jestto pisarz filozoficzny z rasy tych, do których należą Wolter, Wiktor Hugo i Renan. Obchodzi go człowiek, jego walka tytaniczna z losem. Obchodzi Idea, dla której człowiek żyje. Życie codzienne, szare mało go obchodzi.

Wyszedł z domu średniozamożnego mieszczaństwa burgundzkiego, gdzie ojciec był notariuszem, ale był wnukiem uczestników czynnych W. Rewolucji, którą jeden z dziadów przyplacił głową, palącą się płomieniem nowego porządku. Znał oszczędność przysłowiową prowincjonalnego mieszczaństwa, później był skromnym studentem Wyższej Szkoły Normalnej, stypendystą tej Szkoły w Rzymie, później profesorem nadzwyczajnym Sorbony. Mieszkał w dwu pokojach studenckich na bulwarze Montparnasse. Stracił żonę. Pozostał sam z książkami i kilku przyjaciółmi, którzy z roku na rok stawali się coraz bliższymi wyznawcami. Szukał odosobnienia w Szwajcarii. „Slabego zdrowia, ducha mocnego, w sercu wypelnionem namiętnością” — tak sam siebie charakteryzuje. Namiętność ta jest wciąż ta sama. Namie-

w znacznym stopniu nawet nie w ręku obywateli kraju,

5) że funkcje i charakter sejmu nie zostały określone w drodze urzędowej, fakt zaś zwołania jego wobec jednostronnej władzy nie daje pewności że projektowany sejm będzie istotnym ujawnieniem woli kraju,

6) że w przeciągu prawie trzech lat wszelkimi sposobami dostępnymi władzy państwowej była uprawiana na ziemiach białoruskich polityka narodowego ucisku Białorusinów, zamykane były szkoły białoruskie, pisma, organizacje ekonomiczne, tępiona była wszelka praca nad kulturalnym i ekonomicznym rozwojem narodu białoruskiego,

7) że po trzech latach tego rodzaju polityki obecnej, wobec krótkiego 30 dniowego okresu wyborczego, zdeorganizowana i zdezorjentowana ludność białoruska nie będzie w stanie świadomie i swobodnie ujawnić swych myśli i żądań, tem bardziej, że nawet i na czas wyborów nie ogłoszono odpowiednich gwarancyj swobody, że i nadal władza uprawia politykę zamykania szkół białoruskich, zakazu niezależnej prasy białoruskiej i t. d.

8) że w tych warunkach swobodne i świadome ujawnienie woli ludności naszego kraju za pomocą wyborów do projektowanego sejmu jest niemożliwe.

Białoruski Komitet Narodowy oświadcza, że istotne wykonanie woli ludu w Sejmie Wileńskim, co oddawna figuruje jako hasło polityczne na sztandarach całej demokracji krajowej, możliwe jest tylko przy udziale w rządach kraju wszystkich jego narodowości na zasadach równości, przy faktycznym zabezpieczeniu społecznych i narodowościowych swobód na przeciąg dłuższego czasu i przy rozciągnięciu wyborów do Sejmu Wileńskiego na wszystkie ziemie białoruskie, odłączone od Rosji. Tylko w tych warunkach możliwe jest tak niezbędne zjednoczenie wszystkich narodowości kraju na gruncie pracy państwowotwórczej, oraz prawidłowego ujawnienia woli całej ludności.

tność—prawdy. Namietność dobra. Namietność celu, godnego Człowieka.

Wyrazy te wydają się truizmami. Sceptyk uśmiecha się, gdy je słyszy. „Prawda”, „dobro”, „cel godny Człowieka”, „Człowiek”,—co znaczy ten język symbolów i abstrakcji w świetle czasu, który zna tylko rzeczywistość? Prawda—jest wieloraka. Quot capita, tot—veritates! Co to jest dobro?—pyta student, przeświadczony o subiektywnych podstawach sądów ludzkich i poznania ludzkiego. Co to jest „Człowiek”? Znamy Niemca, Francuza, Polaka, Czecha, Anglika. Każdy z nich widzi w sobie—człowieka, w sąsiedzie wroga. Był czas niedawny, kiedy Francuz widział w Angliku „wroga wiekuistego” (l'ennemi éternel) od czasu Joanny d'Arc, Napoleona I i Egiptu i Faszydy—i być może ujrzy go znowu po niedługim intermezzo przedwojennem i wojennem. Francuz widzi od Sedanu wroga wiekuistego w Niemcu. Ale przecież nie każdy Francuz widzi w Angliku—Lloyd George'a. Dla Hipolita Taine'a, dla Emila Boutmy, dla Bourget'a, dla Jacques Bardoux, dla p. Clemenceau—cywilizacja angielska była „cywilizacją”, zaś w Angliku każdy z nich widział ciekawego, osobliwego, co prawda, niełatwo poznawalnego człowieka. Stuart Mill spędził ostatnich kilkanaście lat życia we Francji i pochowany jest w Awinjonie. Dla Renana,

Oświadczenie Komitetu Litewskiego.

D. 7 b. m. Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie, przesłał p. L. Grabowskiemu Prezesowi Komisji Wyborczej okręgu wileńskiego miejskiego, pismo treści następującej:

„W odpowiedzi na pismo pańskie z dnia 3.XII 1921 r. Nr. 13 w którym Pan prosi o dostarczenie Panu przez Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie listy osób do udziału w komisjach wyborczych, Komitet podaje do Pańskiej wiadomości, że prośby Pańskiej spełnić nie może z powodów następujących:

1) Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie jest obrany przez zorganizowane społeczeństwo litewskie w Wilnie w celu wyrażenia i obrony potrzeb tegoż społeczeństwa, którego też stanowisko w sprawach poszczególnych Komitet stara się zrealizować, i nie może brać udziału w pracy, któraby szkodziła interesom społeczeństwa litewskiego;

2) Dotychczasowa trzyletnia administracja polska w Wileńszczyźnie wskazuje, że nawet zmuszane do lepszego obchodzenia się z ludnością zanim przyłączy kraj ten do Polski, władze polskie i zorganizowana część społeczeństwa polskiego miejscowego i niemiejskowego nieraz gorzej od dawnych ciemniźcyli uciskają i prześladują Litwinów, ich życie społeczne i osobiste, księży, szkoły, pisma, instytucje handlowe i przemysłowe, stowarzyszenia, nie ukrywając swej chęci wyplenia litewkości w Wileńszczyźnie;

3) Społeczeństwo polskie organizuje Sejm Wileński w tym celu, by wyzyskując środki okupacyjne i monopół pracy politycznej zmusić Wileńszczyznę do połączenia się z Polską i ostatecznie ją spolonizować;

4) W tym celu Wileńszczyzna oddawna jest opracowywaną przez dostarczanych z Polski agitatorów i za pieniądze stamtąd przysyłane, jednocześnie zaś pilnie się strzeże, by żaden działacz z Litwy Niepodległej nie przybył z poza iinji demarkacyjne do Wileńszczyzny, w celu pracowania na korzyść

dla Michelet, dla Edgara Quinet, dla Gabrjela Monod—nauka niemiecka była „nauką”, a uczony Niemiec był człowiekiem, a Niemcy były ojczyzną muzyki., Sedan przekreślił te stosunki braterstwa w poszukiwaniu Prawdy i Piękna. Renan połamał stalówkę. krórej używał, pisując do „przyjaciół niemieckich”. Zerwały się stosunki przyjaźni. Zrzadka zaglądał uczony Francuz za Ren. Przestano czytać we Francji książki niemieckie. Zrzadka tylko widziano studenta francuskiego w Niemczech (G. Blondel, R. Saleiles, C. Boudlé). Prasa nacjonalistyczna, wrogowie republiki, przyjaciele starego porządku podtrzymywali ten nastrój niechęci najgorszej, jaka być może, bo źródło swoje mającej w zawiedzionej nadziei, w strzaskanej, błotem obryzanej iluzji...

W takich warunkach, w atmosferze przygnębienia i poniżenia międzynarodowego wzrastało pokolenie, do którego należał Romain Rolland. Jego nauczycielem był Gabrjel Monod przedwcześnie zmarły historyk—idealista, uczeń nietylko Niemca Waitza (z Getyngi), ale przede wszystkim Juljusza Micheleta, ożeniony z córką rewolucjonisty rosyjskiego, słynnego Hercena. Ten go w szkole Normalnej ani w Sorbonie nie uczył nlenawiści. Przeciwnie. To był Europejczyk, który wierzył w Europę, jak nie wierzył w sojusz franko-rosyjski i nie pragnął go, pomimo, że kochał

Litwy, miejscowi zaś działacze litewscy też są krępowani i prześladowani;

5) Administracja polska w Wileńszczyźnie zniszczyła instytucje i siły litewskie, pochwyliła w swe ręce całą pracę agitacyjną, ku wyżej wymienionemu celowi skierowuje system i postępowanie wyborcze, aż do ostatniej chwili nie zaprzestając prześladowania Litwinów;

6) W takich warunkach nawet obiecywane na czas wyborów „wolności“ będą czcze, Sejm w ten sposób zwoływany odzwierciedli tylko opinię zbałamuczonej przez agitatorów z Polski mniejszości społeczeństwa, spóźni powrót Wileńszczyzny, do Litwy Niepodległej, od której Polska chce ją oderwać, i przeto jeszcze bardziej utrudni sytuację Litwy, a zwłaszcza Litwinów wileńskich;

7) Wobec wyluszczonego, wileńskie społeczeństwo litewskie, nie chcąc wykroczyć przeciwko swemu narodowi i ojczyźnie, nie uczestniczy w wyborach do takiego Sejmu, spełniając zaś jego wolę, Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie, nie będzie brał udziału w takich wyborach.

Prezes Komitetu: *Michał Birżyszka*

Członkowie Komitetu: *K. Czibiras*

B. Birżiszkiene

Kan. J. Kuchta

S. Jackewiczius

K. Staszys

Sekretarz Komitetu: *Dr. Augeviczius.*

Deklaracja grup żydowskich.

Niżej wymienione partie polityczne i ugrupowania społeczne żydowskie niniejszem oświadczają, co następuje:

1) Jako obywatele naszego kraju, związani z nim nierozzerwalnymi węzłami oraz zainteresowani narówni z innymi obywatelami w jego rozwoju i rozkwicie — Żydzi uważają za swój obowiązek przyjąć udział w Sejmie Ustawodawczym, zwołanym na zasadach demokratycznych i mających na celu uregulowanie wewnętrznego życia naszego kraju, opracowanie odpowiednich norm prawnych i urzeczywistnie-

nie wszelkich innych praw, należących do kompetencji podobnych organów przedstawicielstwa narodowego.

2) Żydzi uważaliby również za swój obowiązek wziąć udział w plebiscycie, wyznaczonym w celu rozstrzygnięcia kwestji przynależności państwowej naszego kraju, o ile zostałyby stworzone odpowiednie warunki, zabezpieczające prawidłowość przeprowadzenia takowego.

3) Kwestja przyjęcia przez Żydów udziału w obecnie zwoływanym Sejmie może być rozstrzygnięta dopiero po wydaniu odpowiedniego dekretu, określającego kompetencję i zadania tego Sejmu.

Partja sjonistyczna.

Partja demokratyczna.

Związek kupców i przemysłowców Żydów.

Związek rzemieślników Żydów.

Partja „Cejrej-cjon“.

O obowiązującym u nas kodeksie karnym.

Po zajęciu kraju naszego przez wojska niemieckie władze naczelné Ober-Ostu usunęły moc obowiązujących ustaw karnych rosyjskich: Ustawy Kar Głównych i Poprawczych i Ustawy Kar przez Sędziów Pokoju wyznaczonych, wprowadziły natomiast, za przykładem władz okupacyjnych w Polsce, Kodeks Karny Rosyjski, ogłoszony w 1903 r., a obowiązujący w Rosji li tylko częściowo (głównie względem przestępstw politycznych i religijnych), uchylili jednak części trzecią i czwartą tego Kodeksu, tyjące przestępstw politycznych.

Słusznie napisał kiedyś p. W. Rzymowski z powodu procesu o dzieło Papiniego, że rozbite jarzmo carskie przygniotło wyzwolone narody swojemi ułamkami, skrzętnie pozbieranemi przez spadkobierców czynowników carskich.

Skrzętność ta poszła tak daleko, że rząd polski

Rosję, Hercena. Turgenjewa, Tołstoja. Bał się tego sojuszu ze względu na przyszłość kultury francuskiej i europejskiej. Kiedy młody Romain Rolland odjeżdżał do Rzymu jako stypendysta Szkoły Normalnej, dał mu list do starej przyjaciółki, słynnej przyjaciółki i Egerji rewolucjonistów wszystkich krajów 48-go roku, do sędziwej Malwidy von Meysenbug. To była Niemka, stale od śmierci Hercena zamieszkała w Rzymie, oddana wielkim wspomnieniom, przyjmująca wszystkie znakomości Międzynarodówki ducha, przyjaciółka niegdyś Wagnera, później Nietzschego; ona to była dobrym duchem Rollanda w czasach, gdy w Rzymie z obowiązku pisał swoją tezę doktorską na temat historii opery w Europie przed Lullym i Scarlattim. Wprowadziła go do Salonu Laury Minghetti, gdzie spotykał, co było podówczas najcenniejszego w nauce, w sztuce, w życiu publicznym Italji. Grywał jej codziennie starych a umiłowanych mistrzów. Wzamięn opowiadała mu dzieje własnego życia, dzieje własnego ducha, dzieje największych ludzi czasu, których znała i kochała. Po latach, już czasu wojny, opowiadał w Szwajcarii, że poza matką ona jedna zdecydowała o losie jego ducha. Gdy odjeżdżał, zaprosiła go do Bayreuth na przedstawienie Parsifala.

Odwieczając się jej, napisał książkę o Beethovenie i fakt, że Jean Christophe był Niemcem z urodzenia, miał związek zapewne z pochodzeniem Malwidy von Meysenbug, urodzonej w Niemczech, Europejki z ducha.

Szukał tedy Romain Rolland „Człowieka“ i nie znajdując go w otoczeniu najbliższem w uniwersytecie, w Paryżu, we Francji, cofnął się do przeszłości. Trzeba chować młodzież. Trzeba w młodych sercach wzbudzić to, co w naszych nazawsze zgasił Sedan:—entuzjazm wiary w wielkie cele człowieka na ziemi! Trzeba stworzyć teatr popularny, teatr dla ludu, nie tę budę jarmarczną, którą handlarz wznosi, aby z wysokości jej sceny drażnić niskie instynkty wielkomiejskiego tłumu, ale świątynię idei, jak w Helladzie, jak w średniowiecznych misterjach, jak w teatrze wędrownym Szekspira. I Rolland nietylko pisze manifesty, ale pisze i dramaty. Cały szereg dramatów. W kilku płaszczyznach jednocześnie. W płaszczyźnie „wiary“: Rolland chce tutaj pokazać, jak owe tajemnicze prądy wiary—les courants de la foi—porywają miasta i ludy, jak jedna myśl zapładnia nagle wszystkie umysły, jak tysiące porywa wichrem illuzji, przywidzenia, przesądu nawet; jak dusze ludzkie

nie tylko utrzymał moc niezgodnego u ustrojem republikańskim i konstytucyjnym kodeksu carskiego, wypracowanego w dobre przedkonstytucyjnej, ale osobnemi dekrety przywrócił uchyloną przez Niemców moc obowiązującą części trzeciej i czwartej Kodeksu, najbardziej z ustrojem nowym niezgodnych. A dekry powyższe obowiązują obecnie u nas dzięki p. p. Osmałowskiemu i Żeligowskiemu i ich doradcom prawnym.

Skrętność tę, już bezwzględnie wbrew dekretem, posuwają dalej jeszcze tłumacze kodeksu i władze sądowe. Dekry rządu polskiego i pana Osmałowskiego wprowadziły u nas Kodeks Karny rosyjski wyraźnie *wydania z 1903 roku*. Tłumacze wydań polskich, któremi się kierują władze sądowe, wprowadzili samowolnie i wbrew literze dekretu zmiany i dodatki do poszczególnych artykułów Kodeksu, wprowadzone przez 23 nowele z ukazów carskich, wydanych w latach 1904 — 1913, których niema naturalnie w wydaniu z r. 1903, a z których 12 zjawily się dopiero w nieobowiązującym u nas wydaniu z r. 1909 a 11 pozostałych dopiero w również nieobowiązujących Suplementach Zbioru Ustaw z r. 1912 i 1913. Dodać należy, że wszystkie te nowele były owocem wzmagającej się po-rewolucyjnej reakcji.

A jednak, pomimo wyraźnej bezprawności, prokuratorja i władze śledcze pociągają oskarżonych do odpowiedzialności z tych właśnie nowel (tyczy to głównie art. 108—134). Naprzykład, art. 129 Kodeksu wydania z 1903 r., zawiera cztery tylko ustępy, — ustępy zaś piąty i szósty wprowadziła dopiero nowela reakcyjna w r. 1906 (o podburzaniu wojskowych oraz jednej części ludności przeciwko drugiej); prokuratorja zaś środkowo-litewska wypisuje akty oskarżenia na mocy tych, nieobowiązujących u nas ustępów. To zapatrzenie prokuratorji we wzory Zamyśłowskich i Bogosłowskich idzie jeszcze dalej; oskarżyciele carscy oskarżali redaktorów pism na mocy li tylko ogłoszonych w ich pismach artykułów rzekomo zbrodniczej treści, i czynili to najzupełniej legalnie, albowiem w Rosji obowiązywały tylko cztery pierwsze części Kodeksu. Prokuratorja środkowo-

litewska zapomina, że obecnie obowiązuje całkowity Kodeks, a więc i art. 309, z mocy którego redaktor, za umieszczenie artykułu, zawierającego znamiona zbrodni, odpowiada z odnośnych artykułów Kodeksu li tylko w razie dowiedzenia mu świadomego uczestnictwa w zbrodni, a gdy dowiedzione nie zostało — redaktor podlegać ma karze grzywny li tylko za niedbalstwo. W podobnych razach prokuratorja nasza nie usiłuje dowodzić i nie wspomina nawet o uczestnictwie redaktora w zbrodni, a wprost, śladem oskarżycieli carskich, buduje oskarżenia tylko na artykułach 128, 129 itd.

W czasach ostatnich zrobiło wielkie wrażenie skazanie przez sąd polski z art. 368 K. K. p. p. Chałupki-Kwapińskiego i Giedyka za organizowanie strejku pracowników rolnych. Obrona dowodziła, że artykuły 367 i 368 K. K. są u nas „martwe“, t. j. nie obowiązują w Polsce, jako niezgodne z ustawodawstwem robotniczem; wezwani na świadków ministrowie, p. p. Witos i Skulski stwierdzili, że byli tego samego zdania. Obrona znajdowała dalej, że artykuły te stoją w sprzeczności z dekretem o związkach zawodowych z dnia 8 lutego 1919 r. i z art. 108 Konstytucji Polskiej. Te jednak obydwie zarzuty są słabe, albowiem dekret z Konstytucją uznają prawo koalicji i związków a nie prawo do strajku.

Nieprawność jednak oskarżenia i wyroku dają się udowodnić przez analizę powstania art. 367 i 368 K. K. Jak widać z motywów rosyjskiej Rady Państwa artykuły te miały na celu zastąpienie artykułu 1358 Ust. Kar Główn. i wzięte zostały żywcem z Ustawy Przemysłowej. Ukazem jednak z dnia 2-go grudnia 1905 roku artykuł 1358 (i związane z nim artykuły Ustawy Przemysłowej) zostały uchylone, Strajki przestały być przestępstwem i zachowano tylko karalność niszczenia mienia i zmuszenia do zaprzestania pracy za pomocą gwałtu lub groźby. Z tego wynika, że już za czasów carskich art. 367 i 368, o ile dotyczą strejków bez wymienionych wyżej okoliczności obciążających, stały się literą martwą, — nie ogłoszono zaś o ich uchyleniu lub zmianie redakcji, ponieważ one wówczas nie obowiązywały wcale.

z szarzyzny życia porwane pod wpływem słowa, wiary, idei — zawsze jednak pod wpływem czegoś tajemniczego, niewidzialnego, niedoścignego, — zrzucają z siebie cały ciężar ołowiany świata doczesnego i unoszą się ku gwiazdom. Mniejsza o to, dla jakiej idei płoną te wielotysięczne serca; czy Ludwik, świętym zwany — płonie dla grobu Chrystusa i królestwa Chrystusowego, czy Aërt płonie dla ojczyzny, czy Żyrondyści dla wolności, — to dla Rollanda w tym cyklu dramatów jest sprawą drugorzędną. Ten idealizm jest bez określonych ideałów, istotnem jest tylko wiara, cudowna wiara, która tysiące pędzi ku śmierci za naród, za zbawienie ludzkości, za wolność. To tylko wydaje mu się piękne, co natchnieniem tworzy dla wiary, z powodu wiary. Że Ludwik święty umiera, nie ujrawszy swojej Jeruzalem, że Aërt ucieka z niewoli — do śmierci, że Żyrondyści giną pod obcasami rozbestwionego tłumu, cóż stąd? ich dusza zwyciężyła małość ich czasu. Dźwigają oni sztandar tego samego Idealizmu bez względu na strój, który noszą: bez względu na krzyż, na miecz czy na czapkę frygijską. Ich entuzjazm jest — ten sam i ten sam ich wróg: nikczemność, małoduszność nędznego, przydeptanego czasu.

Te dramaty „wiary“ poprzedziły cykl następných, związanych z dziejami W. Rewolucji. Podobnie jak Wyspiański u nas, Rolland chce ludowi francuskiemu otworzyć w teatrze jego „monumentalną“ przeszłość. Nie błazeństwa nieistniejącej „Madame Sans-Gêne“, nie nieprawdę uperfumowanego „Księża Reichstadt“, ale — prawdę dziejową, której ten lud nie ma powodu się wstydzic. „Duch — woła w manifestie, ogłoszonym w r. 1900 w „Revue de l'Art dramatique“ — duch, który wznosi się ponad stulecia, wznosi się i dla stuleci całych. Aby budować mocne dusze, trzeba je żywić sokami świata: I podkreślając ten ostatni wyraz woła: „tak świata całego; naród nie wystarczy. Już przed stu dwudziestu laty pisał Schiller: piszę jako obywatel świata, dawno już wymienilem ojczyznę na ludzkość“. Jeżeli zbliżymy Francuzów do czystych źródeł ich epopei narodowej, nie usuwajmy z ich pola widzenia legend historycznych innych narodów. W teatrze naszym znajdzie się miejsce na czyny, na wielkie dzieła wszystkich narodów. Jeżeli Konwencja nadała obywatelstwo, podniosła do godności członków Zgromadzenia Clootsa i Thomas'a Paine'a, to bohaterowie świata, jak Schiller, Washington, Bentham, Pe-

Poruszono również w prasie, że ponieważ polski minister pracy zatwierdził ustawę Związku Pracowników Rolnych, zawierającą uznanie kas strajkowych, zatem i legalność strajków, powinien on przeto być pociągnięty do odpowiedzialności surowej za nadużycie, czy bezczynność władzy, jeżeli art. 367 i 368 K. K. nie są literą martwą, ale posiadają moc obowiązującą, i że pociągnięcie do odpowiedzialności ministra nie może być powodem do uniewinnienia podsądnych.

Ze zdaniem powyższem zgodzić się nie można. Jak widać z powyższych zestawień zarówno minister pracy, jak i p. p. Witos i Skulski mieli dostateczne zupełnie powody prawne do uważania pomienionych artykułów za „martwe” i nieobowiązujące. Gdyby jednak byli w błędzie, to i w takim nawet razie oskarżeni winni byli być od odpowiedzialności uwolnieni, a to z mocy art. 42 K. K. Artykuł ten zawiera przepis, że nie będzie poczytane przestępstwo oskarżonemu, jeżeli jego nie mógł przewidzieć. A w motywach do tego artykułu rosyjskiej Rady Państwa zaznaczono wyraźnie, że niemożność przewidzenia przestępczego charakteru inkryminowanego czynu może być wywołaną nie tylko przez nieświadomość samego oskarżonego, ale może być skutkiem czynów lub zachowania się innych osób, które świadomie lub nieświadomie wprowadzały go w błąd, a przeto, w tym ostatnim wypadku, czyn oskarżonego stanowi omyłkę niekaralną. P. p. Kwapiński i Giedyk działali na mocy zatwierdzonego przez ministra pracy statutu związku, legalizującego strejki, wiedzieli również że ministrowie-prezydenci uważali strajki za dozwolone, a artykuły prohibicyjne za martwe,—nie, mieli przeto żadnego powodu przypuszczać że tak wysocy urzędnicy rozmyślnie lub świadomie wprowadzają ich w błąd, byli mocno przekonani, że organizacja strajku jest niekaralna, nie mogli przewidzieć, że są w błędzie, a więc winni być od odpowiedzialności uwolnieni.

Chociaż z powodu ogólnej treści art. 108 Konstytucji Polskiej nie uważałbym za niezbitcie dowiedzioną sprzeczność wyroku w sprawie p. Kwapińskiego z artykułem powyższym, to jednak możnaby przytoczyć wiele przykładów sprzeczności kodeksu

rosyjskiego z Konstytucją. Naturalnie nie tyczy się to wcale Litwy Środkowej, wszak u nas niemasz konstytucji, a nadanie i cofnięcie wszelkich „wolności” i pozbawienie każdego z nas powszechnie uznanych praw człowieka i obywatela, zależy, przy rządzie monokratycznym, li tylko od woli jednego, nieodpowiedzialnego przed nikim człowieka. Ale w Republice Polskiej jest przecież Konstytucja, która między innymi zapewnia równouprawnienie wyznań. A czy nie jest np. negacją tego równouprawnienia, jeżeli art. 73 obowiązującego u nas Kodeksu za zelżenie przedmiotów kultu wyznań chrześcijańskich wyznacza karę ciężkiego więzienia do lat 15, a na mocy art. 76 tego kodeksu za znieważenie Tory w synagodze izraelskiej lub kinsie karańskiej lub czczonego przedmiotu w meczecie mahometańskim winny może uleść li tylko karze aresztu lub nawet grzywny do 200 marek?

Nie miałem możności w krótkiej notatce powyższej wyszczególnić wszystkich sprzeczności przepisów Kodeksu carskiego z ustrojem praworządnym społeczeństw ucywilizowanych, chciałem jedynie na kilku przytoczonych przykładach wykazać, jak palącą jest sprawa conajruchlejszego skreślenia tych sprzeczności, jeżeli chcemy, żeby i u nas nareszcie zapanował ustrój istotnie praworządny.

T. Woronicz.

WOLNA TRYBUNA.

Unja kościelna jako czynnik całujący.

Niedawno czytałem w „Robotniku” artykuł dotyczący Unji, a pisany dla niej dość nieprzychylnie. Dlaczego? Z treści i tonu artykułu zdawało się, że grają tu rolę względy polityczne.

Nle łudzę się nadzieją, że jeszcze długo nie da się przenieść kwestji Unji w inną płaszczyznę, gdzieby już o polityce było cicho. Zanim nastąpi ta odmiana rzeczy, chciałoby się jednak widzieć w ludziach więcej zrozumienia dla istoty unjonizmu, który dla wielu swych zwolenników jest ideą nic nie

stałozzi, Kościuszko — niechaj będą naszymi bohaterami. Dźwignijmy w Paryżu epopeję europejskiego narodu!”

Kilku przyjaciół podało Rollandowi rękę i scena paryska ujrzała w rocznych odstępach czasu „14-ty lipca”, „Dantona”, „Wilków”, „Tryumf Rozumu”, Dramaty te nie miały powodzenia. Gdy wystawiono „Dantona”, sam Jaurès poprzedził przedstawienie konferencją, pragnąc zachęcić robotników, aby odwiedzali scenę. Nadaremne były wysiłki Rollanda. Zrozumienia nie znalazł. Handlarz w dalszym ciągu rządzić miał sceną paryską. Intryga miłosna, tragedje zdradzanej alkowy, satyra lekka obyczajów, to wystarcza burżuazji i tłumowi bezmyślnemu cudzoziemców. Daremnie Mounet Sully, sława teatru Molière, próbował wprowadzić dramat Rollanda na scenę Komedji Francuskiej. Nie chciano tam słyszeć o idealach—wystarcza kwestja „kasy”. I Rolland urwał nie epopei, zakreślonej na wielką skalę, na dziesiątki dramatów historycznych, na lata...

Zerwał nie, aby ją na nowo nawiązać w innym miejscu. Dla dramatów jego nie było miejsca w świadomości zbiorowej społeczeństwa ani w obrazie czasu. Można uczyć nie tylko ze sceny teatralnej. Mo-

żna wydobyć z przeszłości cienie wielkich ludzi, można ideę bohaterstwa, ideę bohaterskiej walki ubrać w żywe ciało opowieści o ich żywocie, można powtórzyć historyczne doświadczenia Plutarcha. I oto w wyobraźni historyka budzi się galerja wielkich męczenników sztuki i nauki, proroków i wieszczów, kamienowanych, prześladowanych, piętnowanych bohaterów Piękna i Sumienia. Budzi się sen rzymskich lat tęsknoty i marzenia, wstaje wielki obraz spiżowy smutnego jak przeznaczenie Michała Anioła, obraz twórcy „Eroiki”. Ten drugi istnieje w polskim przekładzie. Pierwszy znajdzie tłumacza. Oba są arcydziełami biografji „bohaterskiej” w najwznioślejszem znaczeniu tego wyrazu. Oba są żywym, uczucie najlepsze człowieka budzącem cierpieniem, wiecznym piórem poety, który jest muzykiem, wielkim, czującym, wiekuiętą melodią idealizmu rozbrzmiewającym artystą. Cykl tych biografij, pomyślany szeroko, przygotowywany latami, został urwany i nawiązany po latach, przypadkowo, z powodu śmierci Tolstoja. Autor był już zajęty biografją heroiczną nie bohatera historycznego, ale tworem własnej fantazji, najbardziej bohaterskim, jaki spotykał w gaju historii, poetą i muzykiem jednocześnie, naj-

mającą wspólnego z polityką bieżącą. Unjonizm to wszak jeden z przejawów braterstwa ludzi i jedna z prób zcałkowania rozbitej ludzkości w jedną rodzinę bożą. Czy mało jest na świecie wszelkich przedziałów, różnic stworzonych przez błakającą się po bezdrożach myśl ludzką, antagonizmów, by akcja, zmierzająca ku położeniu kresu antagonizmowi religijnemu między dwoma największymi odłamami świata chrześcijańskiego, zasługiwała na wrogie przeciwstawienie się?

Od socjalistów, którzy wypisali na swym sztandarze wielką zapożyczoną od chrystjanizmu ideę braterstwa ludzi, należałoby oczekiwać większego zrozumienia tej prawdy, że ostatecznej jedności na świecie nie będzie, póki nie nastanie „jedna owczarnia i jeden pasterz“. Każda schyzma przez to jest naturalnym wrogiem idei wszechludzkiej, a każde dążenie do Unji jest tej chwili przybliżeniem.

Tak więc interes proletariatu pokrywa się tu z interesem Kościoła, który nie przestawał Unji uważać za swój ideał. Szczery demokrata, tembardziej może socjalista, powinien stale darzyć sympatją każdą próbą, która się czyni ku zjednoczeniu ludzi. To też czy szukają jedności żydzi i karaimi, czy odprawiają *colloquia charitativa* lutrzy i kalwini, czy zbliża się anglikanizm do prawosławia i t. d., dążenia te zasługują na życzliwy stosunek nawet ze strony ludzi daleko stojących od wiary objawionej. Że ten lub ów zwiąże z akcją unjonistyczną jakieś nadzieje i rachuby polityczne, może być uważane to za *minus*, jednak nigdy nie powinno to zmienić zasadniczo punktu naszego widzenia. Prędzej lub później pierwiastek polityczny odpadnie, więc nie byłoby mądrzem ze względu nań porzucać dziś świętą sprawę, słusznem natomiast jest żądać, by propaganda Unji była w chwili obecnej głównie dziełem religijnem i nie wykraczała poza właściwy swój obręb.

Constans.

Niepodległość Irlandji.

Sprawa Irlandji posiada nie mało analogji ze sprawą Litwy. Zwłaszcza antagonizm Belfastu i Dublinu przypomina nasze stosunki wileńsko-kowieńskie. Z tego względu pozwalamy sobie przedrukować z „Kurjera Polskiego“ artykuł wytrawnego znawcy spraw polityki zagranicznej p. Zm. o obecnem stądjum sprawy irlandzkiej.

Ażeby zrozumieć dobrze sytuację, wytworzona przez angielsko-irlandzką ugodę z d. 7 b. m. trzeba się cofnąć o rok wstecz, do uchwalenia przez obie Izby parlamentu angielskiego ustawy o samorządzie Irlandji. Bill ten przeprowadzał podział wyspy na dwie części, ściśle lądową na południu i zachodzie i t. zw. Ulster w północno-wschodniej części kraju. Dwie części z dwoma parlamentami, w Dublinie i Belfaście i dwoma rządami, z zachowaniem oczywiście związku obu z Wielką Brytanią t. j. Anglią i Szkocją.

Ulster ustawę przyjął i wprowadził w życie, wybrał swój prowincjonalny parlament i otrzymał swój gabinet ministrów, na którego czele stanął sir James Craig. Sinn Fein ustawę odrzucił, i rozpoczęła się jedna z najsmutniejszych epok w dziejach Anglii i Erynu, epoka „represalij“, które niczem innym nie były, jak wojną między W. Brytanią a Irlandją.

Przywódcą opozycji w Izbie gmin, p. Asquith przypomniał przed kilku dniami na zebraniu klubu liberalnego, że przewidział był ten rozwój rzeczy i ostrzegał przed nim w debacie nad projektem ustawy samorządowej irlandzkiej, kładąc nacisk na podział kraju, którego Irlandzcy przyjąć nie mogą.

Pierwsza część twierdzenia jest prawdziwa, i z pewnością każdy uczciwy człowiek w Anglii chętnie wykreśliłby z historii swej ojczyzny krwawy rok represalij. A jednak powiedzieć trzeba, że bez owego zeszłorocznego billu o samorządzie w Irlandji uгода z 7 grudnia 1921 r. nie mogłaby dojść do skutku.

szlachetniejszym ze szlachetnych, wysnutym z najcenniejszego przedziwa własnych przeżyć, doświadczeń, zawodów, z Ideału Romain Rollanda, krystalizacją żywą tego Ideału: — był zajęty Janem Krzysztofem.

Obraz ten prześladował go oddawna. Czytając żywoty Beethovena i Mozarta, rozmyślając o „Komedji ludzkiej“ Balzaca albo o „Historji współczesnej“, Anatola France'a, przemyślając własne przeżycia paryskie, które następnie tak bezlitośnie opisał w „Jarmarku paryskim“ (*La Foire sur la place*), (w owym czwartym tomie wielkiej powieści, który mu tylu wrogów na paryskim bruku przysporzył!)—pewnego wieczora w Rzymie zobaczył jasno postać genialnego Niemca, Beethovena, przeniesionego na bruk Paryża, sfrancuziałego, kochanego, dobrego człowieka! Po latach dziesięciu przeszłość ta w głębi świadomości artysty dojrzała. Uległa zmianie: Beethoven stawał się Hugo Wolffem, genialnym pieśniarzem wiedeńskim. Händlem, Glück'iem, Cezarem Franck'iem. Nastąpiły powoli nowe cechy, zapożyczone u wielkich muzyków wszystkich ras—i Jan Krzysztof Krafft—przestaje być tylko Beethovenem, staje się „muzykiem“ poprostu, genjuszem muzycznym. „Genjusz—mówi Rolland—

żyje z przeszkód“. Bez walki genjusz jest nie do pomyślenia. I Jan Krzysztof nosi nazwisko Krafft, co po niemiecku znaczy „siła“. Nie byłby genjuszem, gdyby nie walczył. Walczy o wszystko, albowiem tworzy i szuka. Szuka formy, tradycji, ideału, prawdy, Boga. Wszystko to musi być jego własne. Niczego nie znajduje w stanie gotowym, wszystko zaczyna od początku. Życie nie jest dla niego gotową kołyską, izbą, domem, szkołą. On wszystko sam buduje odnowa. Demon, który żyje w cenestezyjnych głębiach jego istoty, dziedzictwo dalekich przodków — każe mu walczyć. „Idź i czyń, nie pokładając rąk, wiecznie trzeba walczyć“. Niekiedy zmęczony pisze jak Hiob biblijny: „żali człowiek zawsze musi żyć w kłótni na ziemi i dni jego żali nie są na ziemi jako dni niewolnika?“ ale wnet budzi się ze zmęczenia i stwierdza, że „człowiek jest żywy, kiedy nie pyta, po co żyje, ale żyje, aby żyć“. „Nie szukam pokoju—szukam życia“.

Nie jestto słodki, cichy artysta. Nazywa się Krafft. Siła. Siła żywiołowa, niby strumień górski, lawina, wodospad. Jestto syn zdrowej rasy chłopskiej, jest wielki, niezręczny, o silnych dłoniach, napęczniałych mięśniach, krwi pełnej łatwo rozgrze-

Właśnie podział kraju, wyodrębnienie Ulsteru stało się podstawą aktu, którego ostatecznym celem jest ponowne połączenie obu części w jedną całość Wolnego Państwa Irlandji na pełnych prawach wielkich dominonów Imperjum brytyjskiego.

Akt z 7 grudnia r. b. oświetlany bywa zwykle dość jednostronnie jako olbrzymie ze strony Anglii na rzecz Irlandji ustępstwo. Mierzone miarą poprzednich projektów ugody, jest też niem bez wątpienia, jest jednym z objawów owej mądrej, na daleką przyszłość obliczonej polityki angielskiej, której owoce zbiera dziś Wielka Brytania w Południowej Afryce. Ale z drugiej strony nie trzeba zapominać, że i Sinn Feiniści uczynili koncesję ogromną i zasadniczą, godząc się na prawo opcji Ulsteru.

To prawo opcji stanowi główną oryginalność układu z 7 grudnia. Rząd i parlament ulsterski ma w ciągu miesiąca od ogłoszenia statutu zdecydować, czy Ulster wejdzie do wspólnego panirlandzkiego parlamentu, czy nie. W tym ostatnim razie ta część kraju zatrzyma nadal obecne swoje prawo-państwowe stanowisko w obrębie Wielkiej Brytanji ze wszystkimi prawami płynącymi z zeszłorocznej ustawy samorządowej irlandzkiej. Dail Eireann musi się więc liczyć z dalszym podziałem kraju, złagodzone tylko lekką korekturą granic między dwiema Irlandjami na korzyść południowej.

W tem tkwi kapitalne ustępstwo przedstawicieli Dail Eireannu, którzy układ z 7 grudnia b. r. podpisali w tym samym historycznym pokoju na Downingstreet 10, w którym przed blisko 130 laty uchwalone zostało zrzeczenie się swych kolonii północno-amerykańskich przez Anglię! Liczyli przytem reprezentanci Sinn Feinu na siłę rzeczy, która skłoni Ulster do złączenia się z resztą Irlandji już przez wzgląd na interesa ekonomiczne tej, od Anglii odciętej połaci kraju.

Niemniej ustępstwo to, które Ulster zawdzięcza swemu ukonstytuowaniu się na zasadzie billu z r. 1920 i bez którego pokój nie był możliwy, jest z punktu widzenia Sinn Feinu wielkie i zasadnicze. I nic bardziej dla umysłowości irlandzkiej znamienne, jak że nie to ustępstwo wcale stało się przy-

czyną opozycji, jaką „prezydent“ de Valera wszczął przeciw ugodzie. Nie! P. de Valera, zgodnie z metafizycznością dotychczasowej polityki irlandzkiej, w formule przysięgi wierności dla Króla Jerzego V i jego następców znalazł ukryte niebezpieczeństwo dla czystości idei samoistności państwowej Irlandji!

Na środowym posiedzeniu „Dail Eireannu“ p. de Valera rozpoczął wycofywanie się z tego „pryncypialnego“ stanowiska. Można w tem upatrywać zapowiedź, że reprezentacja Sinn Feinu ostatecznie zatwierdzi układ londyński. Ponieważ o przyjęciu układu przez parlament angielski ani chwili wątpić nie można, przeto na placu pozostanie prawdopodobnie tylko Ulster, którego premier mimo niespodziewanego ustępstwa Sinn Feinu nie przestaje protestować przeciw „zdradzie“ p. Lloyd George'a. Przy obecnej jednak konstrukcji układu protest Ulsteru drugorzędne ma znaczenie. Oranżyści ci wywiesili byli z początku rokowań sztandar z napisem: *no coercion for Ulster*, nie wolno gwałcić Ulsteru! Miesiąc temu lord Aberdeen ogłosił w „Timesie“ pismo, w którym na to hasło Oranżystów odpowiedział że naturalnie Ulsteru gwałcić nie wolno, ale w interesie państwa trzeba go ignorować. Temu postulatowi odpowiada układ z 7 grudnia b. r. *inde irae*. Ulster jednak ma jeszcze bardzo dużo czasu do namysłu!

KILKA MYŚLI ŚWIĄTECZNYCH.

Z posępnej a mroźnej nocy grudniowej, o godzinie budzącej zwykle lęk, chrystjanizm co rok umie wykrzesać tyle radości, światła i ciepła! I to mu się udaje blisko dwa tysiące lat. Istny czarodziej, rozświecający snopem iskier przedziwnych jaskiniowy mrok życia powszedniego. Oto znowu upłynął rok i o takiż kawał czasu człowiek stał się starszym. A co znaczy stawać się *nim*, jeśli nie stwierdzać wciąż, że spopielają ognie młodzieńcze, dużo nadziei wygasło, sporo wiary w człowieka i siebie zatraciło się... Z każdym też rokiem przybywa sercu ruin, pamięci marwspomnień, a woli... woli — odwiedzin coraz czę-

wającej się i wybuchającej płomieniem. Jestto człowiek z jednego pnia dębowego wyciosany. Jest naiwny, łatwowierny, hałaśliwy. Przy zetknięciu ze światem, nie przystosowuje się do niego, wygładzając kanty; rozbija sobie głowę o świat, który mu się dziwnym wydaje. Niema dla niego rzeczy zewnętrznych, wszystko przeżyć musi wewnątrz, we krwi, musi strawić. Zanim ukocha nową ideę, musi dawną wypluć ze siebie. Zanim pozna Francję, musi zerwać ze siebie, wypruć ze siebie wszystko, czem był dawniej, wszystkie maski, które mu się dziś kłamstwem tylko wydają; zanim pokocha „wiekiście ukochaną“ Grację, wyrzuci się w błocie przygodnych awantur miłosnych. Zanim pozna Boga swego, musi całe życie przeżyć. Dopiero na przeciwnym brzegu tego życia Jan Krzysztof pozna, że, jak w legendzie, dźwigał na sobie dobrą nowinę, że ciężar, który dźwigał, pod którym się ugiął, ale nie ugiął się i nie zagubił — był czemś naprawdę wielkim. Starzejąc się, widzi Krzysztof, że odleciały od niego precz przesady człowieka, przesady narodów, — jest wolny; on jeden pokochać może życie. „Bogu służyć i kochać go, znaczy życiu służyć i życie kochać“ — mówi ten wolnomysłiciel, który kształcił

się widocznie na Janie Marji Guyau. Czuje iż powstają koło niego nowe pokolenia i choć go zwalczają, wita w nich wiekiście piękne życie. Sława rośnie koło niego. Stał się wodzem.

Krzysztof ma przyjaciela Francuza, Olliviera. Jak zwykle dopielniają się wzajem. Kochają się, ile że są biegunowo różni. Wiąże ich ta sama szlachetność. Ollivier jest słabego zdrowia, blady, chorowity, jest potomkiem starego mieszczaństwa francuskiego, wysoce kulturalnego, bardzo zmęczonego. Żyje w nim entuzjazm, ale żyje i strach przed gminnością. Jego żywotność nie tkwi we krwi i w mięśniach, a w nerwach i w mózgu. „Był jak bluszcz, musiał szukać oparcia i ramionami obejmować: kobieca dusza, co musi kochać i być kochaną“. Sztuki szuka, jak gdyby uciekając od życia, podczas gdy Jan Krzysztof, tonąc w niej, chciałby życie po czterykroć powiększyć. Jan Krzysztof jest naturą, Ollivier jest kulturą. Pierwszy jest czynem, drugi — tylko widzeniem, myślą. Ollivier tworzy idee, nie chce świata ulepszać, tylko siebie samego. Przygląda się życiu z uśmiechem sceptycznym Renana, który wie, że zło wróci (z koniecznością żywiołową), że wiekiście zwyciężać będzie nieprawda i krzywda.

stszego gościa, któremu na imię: pragnienie spokoju wieczystego. Tak, spokoju ostatecznego coraz częściej a silniej dusza łaknąć poczyna, zapominając nawet dołączyć prośbę o obiecaną wszak ludziom także światłość wiekuistą, jakby dla uczestniczenia w niej sił i zdolności nam nie starczyło. To niedowiarstwo animalistyczne, poganizm naszej szarzyzny życiowej, jest dziś faktem nader często spotykanym.

Istny to cud, cud mocy religijnej, organiczny cud chrześcijaństwa, że jednak mimo wszystko nadziemskie siła zstępuje kilkakroć na rok na niziny ziemskie i porusza dłonią niewidzialną zamierające stawy życia naszego — duszę człowieka. A więc: i bezzadostny, pozbawiony dopływu świeżego, świat myśli ludzkiej, i coraz bardziej stające się zwapniałem biedne serce nasze, i dotkniętą paraliżem, choć bełkoczącą jeszcze wolę człowieka... Chrystjanizm czarem świąt swoich ożywia te *żywe trupy*, galwanizuje bezwładne członki ich jestestwa, poniekąd powtarzając czyn dnia szóstego — stworzenie człowieka. I przez święto człowiek staje się człowiekiem, jak nim przez nie tylko *jest*. Świętowanie przez zetknięcie się z Bóstwem, to indygenat godności ludzkiej. Kłamstwem poetów i artystów, wprawdzie bardzo estetycznym, jest twierdzenie, że słońce, niebo, ziemia, wody... mogą świętować. Tak wcale nie jest, bo to są właśnie pracownicy niestrudzeni, nie znający chwili wytchnienia. *Jeden* człowiek jest w stanie świętować i dla niego tylko święta istnieją, bo wiem Bóg, syty szczęścia, sam ich nie potrzebuje. Ale świętowanie łączy się z człowiekiem jeszcze w jeden sposób bardzo znamienity: w mocy człowieka jest wnosić tony świąteczne w życie bliznich i również w jego, niestety, mocy brutalnie pozbawiać życie otoczenia radości świątecznej. Święto anachorety, ascety, mędrca oczywiście da się pomyśleć całkiem bez udziału bliźniego, ale święto, wzięte jako symfonia życia społecznego, np. na tle rodzinnym lub domowym bez udziału dobrych ludzi obejść się *nie* może. Niema prawie święta, bez dobrych rodziców, dobrej żony lub męża, dobrych dzieci, dobrych przyjaciół, dobrych opiekunów!.. Z pewnem przeto mi-

nimum szczęścia doczesnego każde święto najściślej się łączy. Ale nie tu się kończy w nim rola człowieka, który jak żadna istota, umie też zgrzyty wprowadzać do najuroczystszej symfonii świątecznej, czasem niebacznie ją zakłócając, często jednak żywiąc w głębi zawiść z chwil cudzego szczęścia. Jeśli gdzie się ujawnia cała przemijająca złość, do której posunąć się może człowiek w stosunku do bliznich, to niewątpliwie tu.

Obysmy często bezsilni, gdy chodzi o zwiększenie własną mocą radości bliźniego, zrozumieli — każdy na swem stanowisku w społeczeństwie ludzkim, — że zbrodnią najstraszniejszą jest zgasić własnowolnie a świadomie choć najmniejszą iskierkę radości, światłym promieniem zalatującą w świat życia ziemskiego.

Witajcie Dni Świąte!

Latovicus.

Homo homini stella est.

Jest że siła na ziemi lub moc jakaś, coby mogła nam zastąpić tu człowieka? Dla normalnej ludzkiej istoty, niema i nie będzie. Człowiekiem nie byłby ten, ktoby choć raz w życiu nie zatęsknił do drugiego człowieka, ktoby nie zapragnął go widzieć lub słów kilka z nim zamienić. Istnienie samotników tylko potwierdza zasadę powyższą, bo jest albo protestem przeciw degeneracji typu ludzkiego, albo znowu ofiarą.

Człowiek! Jeśli prawdy a miłości słonecznej on pełen, jeśli mu ufać już możemy, staje się dla nas skarbem nieocenionym, najbardziej pożądanym, wprost niezastąpionym.

Człowieku, cóż nam utratę ciebie zupełnie zamieni? Pewno nie zamieni nauka, bo wiadomo, że są chwile, gdy uczony szuka przedewszystkiem nie uczonego, lecz dobrego, — gdy za jedną pociechę, oddałby całą swą wiedzę. Uczony bowiem potrzebuje dobroci, jak każdy inny, przy niej chce wypocząć, je się zwierzyć w konfliktach życiowych.. Z nauką czę-

I dlatego koęha ludzkość, która jest idea, nie zaś ludzi, niedoskonałe krystalizacje idei człowieka na ziemi. „Czy ty naprawdę nie umiesz nienawidzieć“ — pyta Olliviera Krzysztof. — „Nie, odpowiada Ollivier, nienawidzę nienawiści. Brzydzę się walczyć z ludźmi, którymi gardzę“. Nie chce kompromisu z rzeczywistością, woli być samotnym. Wie, że siła rządzi światem, ale on siły nie uznaje. Krzysztof, „żywiol“ rzuca się na przeszkody i rozdeptuje je w gniewie, Ollivier wie, że odrosną, choć zdeptane. Przechodzi mimo. Nie chce walki, nie tylko dlatego, że się jej boi, że się boi przegranej, boi się tak samo zwycięstwa. „Bałbym się postradać spokój duszy. Nie chcę nienawidzieć. Chcę być sprawiedliwym wobec wrogów. Pośrodku wszystkich namiętności pragnę zachować jasność spojrzenia, aby wszystko zrozumieć i wszystko móc kochać“. Bohaterstwo myśli nie mniejszą ma wartość niż bohaterstwo czynu. Ollivier jest stoikiem, uczniem Marka Aureljusza i Renana, uczniem Tolstoja. Miał być zapewne samym Romain Rolland'em.

Wiąże obu przyjaciół nietylko szlachetność. Wiąże ich miłość dla sztuki, namiętne ukochanie wolności, potrzeba czystości moralnej, wreszcie to,

co Rolland nazywa „muzyką duszy“ — dobroć! Tu dobroć instynktu, żywiołowa, nie zawsze równa, często ulegająca nienawiści, tam wiedząca dobroć mędrca. Jeden drugiego uzupełnia. Krzysztof lecz sceptycyzm i przywraca Ollivierowi radość życia, Ollivier uczy — sprawiedliwości.

Idą obaj przez życie, pełne, cudowne życie, które „poznają, aby i mimo poznania — ukochać“. Przepływają koło nich wypadki i ambicje, śmierć kosi przyjaciół, zapadają się w nicość iluzje, mnożą się zawody, ale życie jest piękne i miłość kobiecego serca stroi je w wieńce uwite z najwonnejszych nadziei. Piękna jest galerja kobiet, które miłość niosą artyście. Kobiety różne, wolne, wyzwolone od przesądu, od starzyzny życia. Miłość ta jest żywiołem, jest i atmosferą cichego wieczoru letniego, bywa wodospadem i symfonią. Jest życiem.

Piętnaście lat trudził się Roman Rolland nad epopeją dramatyczną swojego czasu. Aby być wolnym i niezależnym, porzucił katedrę w uniwersytecie i wyniósł się do Vevey, nad jezioro genewskie, by już żyć tylko dla sztuki i dla idei, w sztuce wyraz swój znajdującą.

Wybuchła wojna. Pozostał w Szwajcarji. Prze-

sto idzie przecie nieporadność codzienna. Jeszcze mniej mogłaby człowieka zastąpić sztuka. Chociaż sięga takich wyżyn, iż zagląda niejako w tajniki tworzenia, potrzebuje ona również światła serdecznego, tryskającego z serca bliźniego. Są wszakże i dla artysty chwile, gdy ani twórcza moc talentu, ani udatna realizacja pomysłów artystycznych, nie dają mu zadowolenia, tracą dlań nawet na czas pewien urok wszelki.

Z drugiej strony, najbogatszym jest ten, kto posiada *człowieka!* Bo człowiek dla człowieka, to niejako *asylum* przyrodzone, dokąd dusza ludzka, gnana cierpieniami i burzami, próbuje uciec i szczęśliwa, gdy znajdzie tam schronisko. I stają się wtedy ramiona przyjaciela, jego serce naszym domem, ogniskiem, przy którym pielgrzym lub tułacz ogrzewa swe zziębnięte członki, napowrót zyskuje równowagę duchową i chęć do życia. Pewien nasz pisarz o głębokim umyśle podczas wojny takie dał określenie roli człowieka względem bliźniego: człowiek dla człowieka winien być *ziemską opatrnością*. Zwykle zbyt wiele wymagamy od Opatrzności niebieskiej, chcąc by ona była dla nas rodzajem wielkiej kuchni i składnicy ludowej, rozdającej bezpłatnie suto obiady i ciepłe przyodziewki. Tymczasem każdy z ludzi winien w stosunku do swego bliźniego wykonywać *wszystkie* funkcje opatrności. Rodzice względem dzieci, mąż dla żony, narzeczony względem narzeczonej... Prawdziwie jest to hierarchja miłości, której kręgi układają się według jednej tylko miary: silniejszy ma obowiązek opiekować się słabszym. Dlatego nie znam smutniejszej maksymy, niż *homo homini lupus est*. Jest dziedzina, w której *najbardziej* uwydatnia się nie dająca się z niczem ani porównać ani czemś zastąpić rola i wartość człowieka; — to przyrodzony pęd serc ku przyjaźni, szukanie zrozumienia wzajemnego, wspólna droga ku ideałom i tak naturalne pragnienie szczypty szczęścia osobistego. Na spotkanie sercu ludzkiemu wciąż szukającemu mimo tylu zawodów, zrozumienia, — na kamienistą drogę ku ideałom, — na szlaki wiodące ku szczęściu, wyszedł Syn Boży właśnie w ludzkiej postaci, by pouczyć ludzi, czem być winni jeden dla drugiego. Chry-

stjanizm nie byłby religją najpełniejszą, jeśliby negował w ludziach ten żywiołowy pęd jednego człowieka do drugiego doskonałego w jego oczach, idealnego.

Nie znosząc tych prawych wymogów życia i serca ludzkiego, chrystjanizm tylko udoskonalił orle, co do natury, wzloty człowieka o żywej duszy. To też krótkowidztwo umysłów ciasnych odważyłoby się tylko twierdzić, że zniósł on przyjaźń i braterstwo dusz, jako funkcje, rzekomo. niegodne prawdziwego człowieka, a w Bogu budzące uczucie jakby zazdrości i gniewu. Owszem chrystjanizm sam pierwszy nazwał *gwiazdami* ludzi godnych uwielbienia, bohaterów wiary i cnoty, miłości i ofiary. Wolno nam tedy życie całe być niejako astrologami i tych gwiazd wśród ludzi otaczających wciąż poszukiwać, znalazłszy, wpatrywać się w nie, podziwiać i kochać jako swe przewodniczki.

Życie jest szukaniem dusz, którebyśmy kochać i czcić mogli (M. Zdziechowski).

Homo homini stella est.

Czy to nie zbyt śmiało? Zlepek kilku pierwiastków, sprzężony żyjącą w nim duszą, a bez niej żer dla płazów najmarniejszych, skądże mógłby mieć coś wspólnego z gwiazdą, której światłość swem pięknem przechodzi doprawdy wszystko, co za światłem mógł język ludzki uznać?! Człowiek — gwiazdą? Z jednej strony, jak cień przemijający, człowiek, z drugiej — niemal wieczysta, bo zapalona wtedy, gdy nietylko, ludzi, lecz i ziemi jeszcze nie było, gwiazda — czyż mogą być powiązane nawzajem jakas analogja.

A jednak człowiek może być nazwany gwiazdą, a promienie jego myśli, serca, głosu, oczu i ten niezrównany z niczem wdzięk dobroci bezinteresownej, i szczerego oddania się, mogą być istotnie stokroć piękniejszymi, niż cudny blask Wenery na seledynie nieba wieczornego.

Stare, bardzo stare są gwiazdy: patrzyli na nie już Adam, Faraon, Cheops, Mojżesz, patrzył na nie Chrystus, a po nim przez wieki całe podziwiali je najjętsze głowy i najlepsze serca ludzkości, a w tej liczbie i historycznie znani synowie ziemi naszej.

niósł się do Genewy i tu w ciągu lat kilku nie przestawał pracować w komitecie opieki nad jeńcami wojennymi. Przekreślała ona wszystko w co wierzył, co był ukochał, czemu służył od lat dwudziestu. Przekreślała wielką wizję i wielkie marzenie Jana Krzysztofa. W artyście obudził się publicysta. I w „Journal de Genève” zaczęły się pojawiać artykuły protestujące przeciwko wojnie, namiętne, bezlitośne, z bezgranicznego bólu rodzące się oskarżenia tych, co Francją rządzą i dopuścili do wybuchu. Rolland zrozumiał już wtedy, wbrew przewidywaniom wielu najwybitniejszych statystów początku wojny, że trwać ona będzie długo. Dokąd wyprowadzicie świat? co z tego pobojuwiska wyrośnie? Ruina materialna, stokroć większa ruina moralna. Przekreślona cała praca dwu stuleci. Przekreślona cała praca myśli ludzkiej, praca wszystkich genjuszów nauki, sztuki, cywilizacji. I Jaurès zginął u progu wojny z ręki Francuzal Nietylko Niemcy winni są wojny. Każdy tu ponosi swoją cząstkę odpowiedzialności. Byli Francuzi, którzy tak samo zbrodnictwo chcieli wojny, jak Niemcy“.

Można sobie wyobrazić, jak artykuły podobne zostały przyjęte we Francji. Jakto? Ojczyzna naje-

chana od wroga, niepewne jutro, najazd niemiecki posunął się aż po brzegi Marny, dziesiątki tysięcy Francuzów w niewoli, spalone Louvain, ostrzeliwana po barbarzyńsku katedra w Reims, tysiące wdów, sierot bez liku, kwiat młodzieży, szkoła St. Cyr, Szkoła Normalna, Sorbonna — zdziesiątkowane na pobojuwisku albo zagnane do niewoli, a tu — pisarz czołowy francuski, jeden z najsubtelniejszych umysłów Francji ośmiela się wzywać do zgody i sądzi własny kraj, własnych polityków, własnych mężów stanął Prasa pewnego rodzaju zawiesiła wnet bojkot nad Rollandem i znalazła profesora, który oświadczył, że „książek Romain Rollanda nie czyta się więcej we Francji“. Zelanci i sykofanci pośpieszyli oskarżyć go o zdradę stanu, zbierali wiadomości w Szwajcarii — wśród wywiadowców wszystkich stron walczących, — aby zbudować akt oskarżenia. Gdy później sądy wojenne zaczęły sądzić rzeczywistych czy domniemych zdradców, śledztwo starało się za każdym razem wciągnąć między oskarżonych Romain Rollanda. Nadaremnie. Bo on był w równym stopniu nienawidzony przez Niemców. Rzucił się na niego Gerhard Hauptmann, nagle przybrany w pikelhaubę i cała prasa nacjonalistyczna niemiecka. Nie było tytułu do

Nazywając człowieka gwiazdą, nie tylko płacimy daninę cudnemu jej nieprześcignionemu przez siły człowieka blaskowi, lecz też ogromnej jej stałości, dzięki której gwiazdy były zawsze drogowskazem dla żeglarzy i podróżnych od chwili, jak słońce gasło, a noc rozpościerała nad lądem i morzem swe czarne skrzydła. Przyjaciel prawdziwy świeci dla nas jak gwiazda, jak słońce, codzień rano, wchodząc na widnokrąg naszej duszy, by pozostać nań tak długo, aż sen nocny nie pozbawi nas wreszcie świadomości dnia przeszłego.

Chmury i obłoki mogą wprowadzić gwiazdę naszego życia czasowo przestąpić, że widzieć jej nie będziemy, nigdy jednak nie pozbawią nas one pewności, że na zwykłym miejscu, z za chmur, mgieł lub obłoków, dalej nam świecić ona nie przestaje! Ktoś powiedział, że więcej wierzy w stałość i życzliwość prawdziwego przyjaciela niż w regularność wschodu słońca. Słusznie można sądzić, że prawdziwa przyjaźń ma naturę kosmiczną i podlega prawom podobnym, co i gwiazdy. G.

Dwie miary.

Na wiosnę r. b., gdy pewien dziennikarz w Wilnie chciał metodą zwaną *reductio ab absurdum* pouczyć p. J. O. o niewłaściwości naginania świętych a historycznych postaci, jak Św. Kazimierz, do celów partii i to takiej, jak endecja, duchowni przyjaciele endecji natychmiast spróbowali wytoczyć proces o bluźnierstwo przeciw P. Bogu w osobie Jego świętych.

Dziś mamy fakt napraszający się o analogię z powyższym. Przed nami mała książeczka O. Jacka Woronieckiego O. P., kapelana lotnego W. P. pod tyt. *Raport niebieski* (Gawęda żołnierska). Stanowi ona tomik VII „Biblioteczki religijno — oświatowej” i wydana jest za pozwoleniem władzy duchownej, a więc niejako mająca być miarodajną dla poglądów obu władz na sprawy aktualne. Otóż wachmistrz Walenty Kułak po niespodzianej od kuli śmierci, znalazł się na dolinie Józafatowej i, niczem Dante,

wdrożenia śledztwa. Nie śmiał zaczepić go prokurator. Romain Rolland pracował w komitecie Gustawa Adora, pisał do jeńców, pośredniczył w wymianie listów i posyłek. Pełnił tu dobrą i szlachetną służbę samarytanina. Kochamy wojnę czy też nienawidzimy jej, — wojna jest faktem. Cóż pomoże, gdy ją tylko wyklinac będziemy? Optymista staje do pracy. W ciągu ośmnastu miesięcy, u boku wielkiego organizatora, doktora Ferrière'a — pomaga organizować pomoc jeńcom, wymienia, najbardziej dotkniętych, najbardziej chorych. Wraca do biurka, do książek, do muzyki, do namiętej myśli, gdy biuro opieki nad jeńcami jest już zmechanizowaną, spokojnie działającą organizacją.

Ogłasza „Colas Breugnon” śliczną, wesołą opowieść burgundzką; pisze „Liluli”, „Piotra i Łucję”, „Clerambault”. Latem 1920 r. wraca do Paryża, wezwany do umierającej matki. Mówią, że pracuje nad większym dziełem. Jest jeszcze w pełni sił, — wiele jeszcze dać może i Francji, i Ludzkości.

Szkic nasz wydłużył się, a całości przedmiotu nie objął. Trudno było wyczerpać działalność tak bogatą, nie w wypadki zewnętrznego życia, a w ideową

wędruje po niej i poufale rozmawia z szeregiem świętych rycerzy. Mniej lub więcej mądrze wypowiadają się święci. Uwagę naszą zwróciło, co autor, profesor Uniwersytetu Lubelskiego (moralista) wkłada w usta św. Ignacego Loyoli o kwestji żydowskiej. Zdaniem świętego, polacy winni dążyć ku temu, by Żydzi „widząc, że nie mają nic u nas do roboty, jak najprędzej nas opuścili”. A dalej: *Moja ojczyzna Hiszpanja także kiedyś zalana była przez Żydów, gdyśmy jęczeli w niewoli Maurów, aleśmy się ich pozbyli i dziś niema kraju w Europie, gdzieby tak mało było Żydów, co w Hiszpanji*. W ciągu dalszym św. Ignacy zastrzega się wprowadzić, że wcale gwałtów nie aprobeje etc. ale to zastrzeżenie czyni wrzenie ustępstwa na rzecz przyzwoitości. Faktem bowiem pozostaje, że *pozbycie się Żydów przez Hiszpanję* podanem zostało przez św. Ignacego za przykład godny naśladowania!

Istotnie miły wzór! Komuż jeszcze z czasów szkolnych nie jest dość znany sposób, jakim Hiszpanja pozbyła się Żydów, zyskując rekord smutnej sławy w całym świecie. Zdaje się opinja jest dziś ostatecznie ustalona co do oceny tego faktu i nawet nasi *uczni w piśmie i doktorowie zakonni*, występujący w roli ekspertów w wiosennym procesie o bluźnierstwo twierdzili, że Kościół potępia sposoby użyte w Hiszpanji dla pozbycia się Żydów. Tymczasem nie minęło od tej chwili roku, jak również uczony w piśmie doktor zakonny w książce dla żołnierza polskiego aprobeje politykę hiszpańską w kwestji żydowskiej!

I to się pisze *na serjo*, nie dla ośmieszenia przeciwnika! Czy to nie pachnie bluźnierstwem?

Warto to zapamiętać.

Al.

Z mego notatnika.

Rozbiór Litwy.

„Gazeta Krajowa” w jednym z ostatnich numerów z emfazą wygłasza:

„Niema w Wilnie Polaka, któryby nie chciał połączenia Wilna z Polską. Niema Polaka, któryby

treść, w walkę o największe dobra człowieka, o wolność, o prawdę, o uczciwość, o dobroć.

Dotkniemy tu jednej tylko kwestji.

W liczbie oskarżeń, które obruczano go od roku 1914, a w szczególności od roku 1917, to znaczy od początku rewolucji rosyjskiej — znalazło się, rzecz oczywista oskarżenie, że jest rewolucjonistą. Nie może być nic bardziej fałszywego. Rolland nie był nigdy rewolucjonistą; nie był nigdy socjalistą. Może to dobrze, może to źle, ale prawda jest taka, a nie inna. Nie wierzył w możliwość socjalizmu. Nie wierzy, aby człowiek mógł żyć w społeczeństwie socjalistycznym. Jest przytem przedewszystkiem moralistą. Obchodzą go wartości moralne, postęp moralny człowieka, społeczeństwa, narodów. Nie wierzy, aby system społeczny dzisiejszy, obalony czy przetworzony w inny, mógł doprowadzić do panowania na ziemi Sprawiedliwości, Pokoju i Szczęścia powszechnego. Socjalizm jest dla niego iluzją. Pod koniec wojny napisał specjalne studjum o „Empedoklesie z Agrigentu”, w którym rozmyśla nad kwestjami społecznymi. Nie chce dopuścić na chwilę, aby zagadnienia metafizyczne i moralne, zagadnienia żywe i żywotne, aby tysiącogłowa Myśl, pragnąca rozwiązać

w razie wyboru przy głosowaniu: do Polski czy do Litwy — nie opowiedziałby się za Polską”.

Skądże taka pewność? Dotychczas tylko endecja miała przywilej wydawania bezapelacyjnych wyroków, co Polak powinien czuć i czynić, by na to miano zasłużyć. Obecnie, jak widać, i nasi federaliści wstępują w ślady narodowych katechetów.

Mam nadzieję, że się znajdą tacy Polacy w Wilnie, którzy przedewszystkiem, powodując się poczuciem zdrowego rozsądku, wogóle nie przyjmą tak sformułowanego dylematu. Absurdem bowiem byłoby pytać kogoś, czy Litwa ma odejść do Litwy. Natomiast na pytanie, czy Litwa ma być podzieloną, każdy rzetelny obywatel kraju, bez względu na swą narodowość, może dać jedną tylko odpowiedź: *prze-nigdy!*

Dobrowolny podział kraju, uskuteczniiony własnymi rękami, bez żadnego przymusu zzewnątrz, byłby zbrodnią wobec przyszłych pokoleń i Sejm wileński, któryby ten podział uchwalił, przeszedłby do historii z piętnem stokroć ohydniejszym, niż Sejm Grodzieński, który podpisał rozbiór Polski pod presją bagnatów moskiewskich.

Zmiana frontu.

Nasi federaliści wobec zbliżających się wyborów do sejmu wileńskiego pośpiesznie zaczynają się wycofywać ze swych okopów federacyjnych i przechodzą do obozu „wcieleniowego”.

„Gazeta Krajowa” już oddawna trąbi na odwrót, a ostatnio jeden z wybitnych ideologów kierunku federacyjnego p. Marjan Świechowski rozpoczął wydawanie „Gazetki Wyborczej ludu wileńskiego”, gdzie bez żadnych obłonek i zastrzeżeń propaguje program inkorporacyjny i nawołuje do opowiedzenia się *bezwzględnie* za Polską. Inny wybitny demokrat — federalista p. Bronisław Krzyżanowski, jak dowiadujemy się z tej że „Gazetki”, wszedł do Zarządu P. S. L. Z. W. t. j. „Polskiego Stronnictwa Ludowego Ziemi Wileńskiej” czyli również zerwał z dotychczasowym swym stanowiskiem.

Widocznie okręt federacyjny tonie, skoro szczyry z niego zczynają uciekać. Wskazuje zresztą na

to zupełny bezwład stronnictwa demokratycznego, które niczem nie ujawnia swego istnienia w obecnym okresie przedwyborczym. Poza jedyną błądą i niewyraźną odezwą, nie daje znaku życia o sobie, nie zwołuje zgromadzeń ani wieców. Najwyraźniej zrezygnowało z nadziei przeprowadzenia swych kandydatów.

Było to do przewidzenia od chwili, gdy federaliści zaczęli się staczać po pochyłości oportunistycznej i przystosowywać swój program do gustów i upodobań złaamuconego przez krzykliwą agitację endecką tłumu wileńskiego.

Od łyćzka do rzemyczka — od Litwy Środkowej do województwa wileńskiego. A „Rzeczpospolita” wciąż ostrzega swych czytelników przed groźbą federalizmu. Chyba się obawia ...widm!

Współrodacy.

Pod adresem p. Meysztowicza nadeszło kilka zbiorowych telegramów z Wołynia, wyrażających nadzieję, ba niezachwianą pewność nawet, że Wileńszczyzna będzie przyłączona do Polski.

Między innymi magistrat i inni „przedstawiciele” ludności Dubna nadesłali telegram następujący:

„Przesyłamy naszym współrodakom wileńskim najserdeczniejsze pozdrowienie i jesteśmy pełni głębokiej i niezłomnej wiary, że Wilno, prastary gród polski, stanie się częścią naszej odradzającej się Ojczyzny”.

Telegram podpisali prócz Polaków z rozmaitych sfer również dr. Goldblat, Halperin, J. Kokozow i A. Arseniew.

Kogo ci panowie uważają za swych współrodaków i w czyjem imieniu przemawiają?

Dla ilustracji stosunków narodowościowych wołyńskich przytaczamy za „Głosem Wołyńskim” wyniki powszechnego spisu ludności:

Wołyń liczy 1.432.794 mieszkańców, a w tem 209.321 Polaków (prócz wojskowych).

Statystyka ludności w poszczególnych powiatach tak wygląda: powiat dubieński — 216.792 miesz. (Polaków 29,936), horochowski 77.223 (Pol. 14.113), kowelski 168.821 (Pol. 18.288), krzemieniecki — 222.679

zagadkę świata przy pomocy coraz szerszych i coraz bardziej niezależnych rozważań syntetycznych, — mogła być sprowadzona do wielkości materializmu polityczno-naukowego, do religii apetytów społecznych, do determinizmu historycznego, opartego na trójmie maszyn i unicestwieniu indywidualności; dla socjalizmu sprawa moralna jest tylko epifenomenem. Wedle niego, natomiast, życie społeczne jest zależne od moralności, zbudowanej na wolności sumienia.

Rolland zastrzega się, że i on jest za reformą społeczną. Uważa ją nawet za bezwzględnie konieczną, ale nie jednostronnie realizowaną. Wyzwolenie społeczeństwa, w którym kapitał nie jest własnością milionów wytwórców i co gorsza uciska te miliony, — jest sprawą pilną: wymaga tego sprawiedliwość i zbawienie naszej cywilizacji. Radykał francuski pan Leon Bourgeois np. nie powiedziałby tego lepiej w mowie wyborczej. Ale Romain Rolland nie chciałby uchodzić za konserwatystę i w odezwie do Rosji, Lwowa i Kiereńskiego pisze: „Postęp ludzki rozwija się w toku stuleci; ten rozwój traci szybko swój oddech, męczy się, zwalnia kroku, osłabia swój bieg, zahaczając o przeszkody albo poprostu zasypia na drodze. Aby go obudzić, trzeba co czas pewien wy-

skoków energii, trzeba potężnych rozmachów rewolucji, które biczą wole, wyprężają mięśnie i obalają przeszkody”. A w liście prywatnym z maja 1917 roku dodaje: „nie jestem ani rewolucjonistą ani anti-rewolucjonistą; myśl moja żyje w innej płaszczyźnie; w tej, która ogarnia ogół zjawisk minionych i przyszłych. Ale z chwilą, gdy schodzimy wszyscy na płaszczyznę czynu, jestem z natury rzeczy z tymi, którzy idą ku przyszłości i odchodzą od tych, którym nie wystarcza, że sami trzymają się pazurami przeszłości, chcieliby bliźnich do tej przeszłości powroza- mi przywiązać. Bez namysłu jestem za odnową społeczną, moralną, religijną, estetyczną, za całkowitą odnową społeczeństwa. Potępiam — gwałt. I potępiam go we wszystkich stronnictwach”. „Uważam za rzecz zgoła naturalną, aby inni myśleli inaczej niż ja myślę; nie trzeba atoli żądać, abym myślał inaczej, niż myślę. Mówią nam, że prędzej czy później dojdziemy do rewolucji gwałtownej. Odpowiadam: nigdy! Wszelki gwałt budzi we mnie obrzydzenie, tak samo przemoc rewolucjonistów, jak przemoc imperjalizmów kapitalistycznych i wojskowych. Jeżeli świat nie może obejść się bez gwałtu, moja rola nie polega na porozumiewaniu się z nim, ale

(Pol. 22.581), lubomski — 56.679 (Pol. 14.892), łucki — 194.683 (Pol. 34.378), ostrogiński — 56.510 (Pol. 6001), rówieński — 338.225 (Pol. 46.328), włodzimierski — 101.760 (Pol. 22.804).

Ludność w większych miastach i miasteczkach Wołynia wynosi: Łuck — 21.093 (Polaków 4328), Równo — 30.400 (Pol. 3408), Kowel — 20.456 (4276), Krzemieniec — 16.288 (2256), Ostrog — 13.109 (1916), Włodzimierz — 11.616 (3543), Dubno — 9106 (2070), Zdobunowo — 7341 (2697), Beresteczko — 5651 (318), Korzec — 4919 (423), Horochów — 4396 (490), Luboml — 3230 (406).

Niezależna myśl katolicka.

Ukazał się № 1 tygodnika „Prawda”. Najgłośniejszą rację powstania nowego pisma redakcja upatruje w „niezlomnym przekonaniu o potrzebie istnienia dziś w Wilnie, mieście wybitnie katolickim, organu wyłącznie katolickiego”.

„Przecież dziś — czytamy w artykule wstępnym — wśród walk i przeobrażeń powoli się wyłania nowy świat i nowy rzeczy porządek. W takiej chwili nie powinno zabraknąć w Wilnie głosu katolickiego, któryby orjentując się jedynie według nauki Kościoła, zawierającej tyle nieprzemijających wartości kulturalnych dla ludzkości powojennej, torował drogę w świat dla „nowych i starych” prawd, w tym skarbcu będących. „Prawda” chce zapełnić lukę, jaka w Wilnie i Wileńszczyźnie się odczuwa wskutek dotychczasowego wiązania w prasie miejscowej punktu widzenia katolickiego z tem lub innym stanowiskiem partyjnym, dzięki czemu niezależnej myśli katolickiej w Wilnie tak, jak nie mamy wcale. Różnorodna prasa patriotyczna, służąca u nas celom partji i stronnictw, jest w Wilnie aż nadto liczna, by odczuwała się potrzeba stworzenia jeszcze jednego organu, gdzieby myśl katolicka w ciągu dalszym zależną była od interesów ugrupowań partyjnych. Chcemy więc powołać do życia organ nie polityczny lub partyjny, lecz wyłącznie katolicki, poświęcony omawianiu zagadnień religijnych, kulturalnych, społecznych, pod kątem widzenia nauki i obyczajności katolickiej”.

jest zgoła inna; będzie tej zasady gwałtu — przeciw wagą”. I tu przypominają się słowa Ollivier'a w siódmym tomie „Jana Krzysztofa: „zostałem stworzony dla miłości nie zaś dla — nienawiści”.

Suum cuique! Każdemu jego zagon: nie żądamy od Rollanda, aby był politykiem, ekonomistą, socjalistą. Dość, że dał nam „Jana Krzysztofa”, dramaty Wiary i Rewolucji, wiarę w Ideal, że w miarę sił swoich budował ołtarz tyle razy wywracany, obryzany błotem faryzeuszów i krwią tylu hekatomb, ołtarz Ludzkości!

Według legendy, którą Rolland opowiada w ostatnim tomie swojego Jana Krzysztofa, święty Krzysztof miał pewnej nocy być zbudzony przez dziecię, co żądało, aby je przeniósł przez rzekę. Z uśmiechem na ustach bierze olbrzym na barki ciężar, który wydawał mu się lekkim jak piórko. Gdy już był w połowie drogi, czuje, że mu cięży coraz bardziej, coraz więcej. Zbiera wszystkie, ostatnie swoje siły. A gdy o świcie znalazł się na przeciwległym brzegu, zmęczony, znękany, bez sił, zwalony niby kłoda na piasku, widzi nagle, że to on Zbawiciela dźwigał przez wodę, że dźwigał na ramionach — sens życia całego.

Byłoby to świadectwem wielkiej pychy, gdyby

Jeżeli więc dobrze rozumiemy intencje redakcji, „Prawda” ma być pismem katolickim, lecz bez tej przymieszki nacjonalistycznej, która czyni u nas kościół narzędziem i terenem najzaciętszych walk narodowościowych.

Jeżeli to zadanie oczyszczania dziedziny religijnej z chwastów politycznych nowe pismo będzie wykonywało konsekwentnie i wytrwale, można mieć nadzieję, że atmosfera w Wilnie, dziś zatruta wyziewami endeckiego klerykalizmu, z czasem oczyści się i uzdrowi. Ale na ten wynik będziemy musieli długo czekać, bo tu potrzeba żelaznej miotły, a nie dobrej woli grona idealistów.

Nasze sufrażystki.

Jeden z korespondentów pism angielskich, opisując swe wrażenia z pobytu w Polsce i w Wilnie, przytacza w związku z awanturą, którą kobiety wileńskie urządżyły pułk. Chardigny, słowa pewnego profesora krakowskiego: „My Polacy byliśmy tyranizowani przez Moskala, Niemca i nasze kobiety”.

Istotnie niema chyba drugiego społeczeństwa na świecie, gdzieby kobiety odegrywały taką dominującą rolę w życiu społecznym i politycznym.

Może dlatego polityka polska nabrała typowych cech kobiecych: wybuchowości, sentymentalizmu i zmienności...

A znów Wilno w tym kierunku trzyma prym w szeregu innych środowisk życia polskiego.

Zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej rządu kobiece w Wilnie — może z powodu liczniejszej emigracji mężczyzn — nabrały charakteru absolutystycznego. Politycy warszawscy stwierdzali ze zdumieniem, że Związek Patryjotek był najbardziej czynną i wpływową organizacją w Wilnie.

Obecnie, chociaż niema w Wilnie specjalnej organizacji kobiecej o celach politycznych, gdyż Koła Ziemianek i Polek — może z powodu licznego napływu młodzieży — rozwijają swą działalność głównie na gruncie tanecznym, kobiety nie przestały odegrywać wybitnej roli w życiu publicznym.

Na słynnym wiecu endeckim, na którym ks. Maciejewicz wzywał słuchaczy do poskromienia p. Stu-

Romain Rolland myślał o sobie i o dziele swoim, w sposób zbliżony do treści legendy. Nie podejrzujemy go o to. Ale jest rzeczą pewną, że w dziełach jego, w powieściach, w dramatach, w biografjach bohaterskich, w publicystyce złożył dowód, że jest całym człowiekiem i że jest wyższym człowiekiem. Człowiekiem Idei, nie rycerzem chwili. Szlachetnienie człowieka jest mu celem, szlachetnienie narodów — celem jeszcze wyższym. Nie powodzenie artysty czy publicysty jest mu gwiazdą przewodnią na drogach życia. W sylogizmie jego myśli: „żyć — to jest kochać”, „poznawać życie, a mimo to je kochać” — oto są zawikłania godne artysty, pisarza, wychowawcy. Zwycięzcy bywają zwyciężonymi; nie chce zwycięztw, gdy zaś są zwyciężeni, staje przy nich, odważnie, nie oglądając się na nic i na nikogo. Za Antygoną Sofoklesową powtarza wiekiście piękne słowa: przyszedłem kochać was! I nasze zmęczone, okrutne, powojenne czasy w dziełach Romain Rollanda mogą znaleźć niejedną głębszą myśl, niejedną podnieętą dobrą, niejedno pióro do skrzydeł, pozwalających unieść się nieco w górę ku mlecznej drodze, na której polski czytelnik spotka zawsze nieśmiertelny cień Adama Mickiewicza.

dnickiego, podobno najczynniejszy udział w rozprawie z niefortunnym agitatorom wzięły zgromadzone licznie dewotki, które też z łatwością odniosły zwycięstwo nad niepozornym przedstawicielem odmiennych pici jakoteż odmiennych poglądów politycznych.

Złośliwe języki wszakże twierdzą, że fakt powyższy nie świadczy bynajmniej o preponderancji kobiet, lecz przeciwnie o uleganiu ich urokowi nieodpartemu dorodnego mężczyzny, zwłaszcza przyodzianego w sutannę i że różnice polityczne w danym wypadku nie odegrały większej roli.

Ale któż zbadał duszę dewotki wileńskiej?

Licz.

Analiza programów.

W tygodniku „Polska” p. Stanisław Mackiewicz analizuje dość trafnie na ogół kierunki myśli politycznej w społeczeństwie naszym.

„Walka między federalistami wileńskimi, a zwolnikami inkorporacji przedstawia ogromne zainteresowanie dla historyka współczesności. Zaczniemy od obozu inkorporacyjnego, niesłusznie zresztą identyfikowanego z kierunkiem narodowo-demokratycznym. Demokracja narodowa znalazła się w obozie inkorporacyjnym dlatego, że spotkała tu ujście dla swych zasad, opartych o Bismarkowską metodę umiarkowanego i realnego imperjalizmu: „wziąć tylu Polaków, ilu się da ich zgermanizować”. Granice Polski wymierzała Demokracja narodowa możliwością polonizacji, i to polonizacji obliczonej nie na lata, lecz na miesiące. Oto i wszystko — czyli, że Demokracja Narodowa weszła w inkorporacyjność nie dla przyczyn zewnętrznych, lecz jedynie wewnętrznych. Gdyby na terenie Wilna chciała uprawiać swoją politykę zagraniczną, polegającą na froncie antyniemieckim, toby wielkim głosem dopominała się o fortecę Kowieńską, o ujście Niemna, o piaszczysty brzeg Bałtyku. Kowieńszczyzna w polskim posiadaniu to obręcz, otaczająca Prusy Wschodnie. Dla Niemiec pozostawienie Wilna w polskim ręku jest rzeczą obojętną, a może nawet korzystną, jeżeli się zważy, że Wilno pozostanie kością niezgody pomiędzy państwem polskim, a kowieńskim. (Czemu nie litewskim? *Przyp. Red.*)

Dlatego też znacznie więcej, niż Demokracja Narodowa, politycznej konsekwencji ujawnia p. Władysław Studnicki, żądając Wilna, wyrzekając się na razie Kowna. Pan Studnicki dąży do odbudowy mocarstwowej siły Polski w kooperacji z Niemcami. Jego programem jest Wschód polski — wszelkie terytoria, które są sporne między nami, a Niemcami przedstawiają dla niego wagę drugorzędą, stawia je na drugim planie w perspektywie historycznej. Do takich terytoriów należy też Kowieńszczyzna, będąca dzisiaj terenem ożywionej eksploatacji niemieckiej.

Program inkorporacyjny ma jedną cechę, którą nadaje mu — inaczej wyrazić się nie możemy — siłę i potęgę. Dogmat jest jeden. Coprawda zachodzi różnica między inkorporacją p. Grabskiego, do linii traktatu ryskiego, a programem p. Studnickiego, który nie podzielając narodowo-demokratycznych obaw przed Białorusinami, żądał granicy o wiele większej — ale to są różnice kwantytatywne, a nie zasadnicze. Natomiast nie możemy mówić o projekcie federalistów, możemy rozmawiać jedynie o programach i nastrojach sfer federalcyjnych i „krajowych”.

Federacja nie ma wyraźnego konturu, nie jest też projektem, lecz całą gamą programów, wyrażających różne zasady, streszczających różne ustroje stosunku Litwy do Polski, od federacji właściwej przechodzących do programu krajowego, czyli, do tworzenia państwa litewskiego z Litwinów, Polaków, Żydów i Białorusinów, państwa niezależnego od Polski”.

Na powyższą charakterystykę z drobnymi zastrzeżeniami można się pisać całkowicie, natomiast mniej przemawia do przekonania analiza czynników,

które wpłynęły na powstanie idei federacyjnej. Autor wylicza je trzy: indyferentyzm narodowy, szczepiony przez międzynarodową demokrację dawnej szkoły, chęć rozszerzenia wpływów polskich na kraje, których Polska nie może bezpośrednio „zabierać i polonizować” oraz fantazja twórcza.

„Na skrajnym skrzydle federalizmu spotykamy się z „krajowością”. Idea ta wychodzi z utworzenia samodzielnego państwa litewskiego, w którym Litwini stanowiliby mniejszość wobec Polaków, Żydów i Białorusinów wziętych razem, a Polacy dzięki swemu ekonomicznemu i kulturalnemu znaczeniu odgrywaliby poważną rolę i mogliby politykę zewnętrzną takiego państwa wielkolitewskiego koordynować z wymogami polskiej racji stanu”.

Otóż „krajowość” nie stanowi bynajmniej skrajnego skrzydła federalizmu, lecz jest koncepcją opartą na zgoła odrębnych przesłankach. Podstawą federalizmu jest w pierwszym rzędzie *tradycja*, o której autor zapomniał całkiem, a która stanowi najważniejszy właśnie czynnik twórczy idei federacyjnej. Natomiast „krajowość” wychodzi z nowoczesnych założeń demokratycznych i z realistycznego poczucia tendencji rozwojowych, które kierują kraj nasz na drogę bytu samodzielnego i zgodnego współżycia wszystkich narodowości kraj nasz zamieszkujących.

Bibliografia.

Jakubowski Jan. *Dzieje Litwy w zarysie.* Biblioteka Składnicy. Warszawa. B. r.

Mała książeczka o 57 stronicach jest nader pożytecznym wydawnictwem. Wadę jej stanowi zbyt duża treściwość, zaletę ściśle naukowe, wolne od wszelkich tendencji politycznych ujęcie tematu oraz doskonały przejrzysty układ. Czytelnik polski odczuwał dotkliwie brak podobnej popularnej historii Litwy, bo „Zarys dziejów litewskich” Heleny—Pojały (K. Skirmuntówny) wydany w r. 1901 doprowadzony tylko do Unji Lubelskiej, pod wielu względami jest przestarzały, „Dzieje Litwy” zaś B. Limanowskiego, wydane w r. 1917, roją się od skandalicznych błędów. (Dość powiedzieć, że w tej „historji” Jagiełło żeni się z Birutą i ma syna Witolda!!)

„Dzieje Litwy” Jakubowskiego doprowadzone są do ostatnich czasów i zasługują na szerokie rozpowszechnienie. Drobnie zastrzeżenia co do niektórych szczegółów nie ujmują wartości dzieła.

Reuttówna Marja *Dla mojego Tatusia (Dzienniczek Danusi).* Wilno, 1922.

Dzienniczek ten, „pisany w dniach najazdu bolszewickiego i okupacji litewskiej w Wilnie w r. 1920” odzwierciedla wiernie nastroje plotkującej gawiedzi wileńskiej, przepuszczone przez pryzmat endeckiego światopoglądu. Tendencyjność autorki nie została poskromiona najbardziej nawet elementarnym poczuciem bezstronności. Wprawdzie idealna ciocia wygłasza do Danusi, która woła, że nienawidzi Litwinów i zawsze ich nienawidzić będzie, wysocę moralną perorę i zwraca się do niej ze słowami „im szybciej zwalczymy naszą nienawiść ku Litwinom, im bardziej będziemy udoskonalali dusze nasze, oczyszczając je ze wszelkich złych, wstrętnych uczuć jak: zemsta i nienawiść, tem przyspieszymy tę zgodę i pojednanie”, sama wszakże autorka niestety, tym szlachetnym wskazaniom nie czyni zadość. Dobierając przeciwnie wyłącznie fakty ujemne i oświełając je płytko

i stronnie, budzi w duszach młodych czytelników najgorsze popędy szowinistyczne. Ze względu właśnie na charakter książki dla młodzieży, należy uznać ją za bezwzględnie szkodliwą. Nie przynosi ona również zaszczytu księgarni Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, która tę książkę wydała.

Hahn Wiktor dr. *Bibliografja bibliografji polskiej.* Lwów, 1921.

Jak wszystkie bibliografje polskie tak i ta posiada wadę, polegającą na braku ścisłego rozgraniczenia pomiędzy pojęciami języka, narodowości, a państwa. Wskutek tego zakres kompetencji nie jest ściśle ustalony, a co za tem idzie, nieuniknione są niekonsekwencje i dowolność w wyborze materiału. Dr. Hahn zdaje się zamierzał pojęcie bibliografji polskiej ograniczyć jedynie do prac obejmujących dorobek umysłowy narodu polskiego, na co wskazuje „Dodatek”, zawierający bibliografje narodów obcych, gdzie spotykamy między innymi „Bibliografję Litewską” M. Stankiewicza oraz Bałtramajtisa „Spisok litowskich i driewniepruskich (nie driewnieruskich!) knig”. W sprzeczności z tym podziałem materiału znajdują się wszakże pozycje № 1918 (Dobrianskij. Opisanije rukopisiej wileńskiej publicznej biblioteki cerkowno-słowiańskich i russkich), № 1920 (Miłowidow) i kilka innych.

Jeszcze bardziej rażące jest ujęcie materiału pod względem terytorjalnym. Dział bibliografji szczegółowych (historje dzielnic i miast), obejmujący nawet Łotwę (Manteuffel) pomija takie kapitalne, chociaż pełne błędów i niedokładności, dzieło, jak Bałtramajtisa „Sbornik bibliograficznych matieriałow dla geografii, istorii... Litwy” (umieszczone zresztą mylnie w dziale geografji), oraz Pienkina — „Polesje. Bibliograficzeskije matierjały po istorii. geografii... Polesja”. (Płbrg 1883).

W dziale etnograficznym, zawierającym wszakże Gawelka—Bibliografję ludoznawstwa litewskiego, nie

znajdujemy pracy Pypina—Istorija russkoj etnografii (Płbrg 1891), tom czwarty której daje wyczerpujący materiał bibliograficzny, dotyczący etnografji ludu białoruskiego. Brak również Karskiego—„Bielorussy”. Natomiast niewiadomo dlaczego autor w dziale geografji uważał za potrzebne zamieścić dzieło Mieżowa—Sibirskaja bibliografja. Czy dlatego, że są w niej wymienione również prace autorów polskich? Ale tego rodzaju wydawnictw rosyjskich można przytoczyć znacznie więcej.

W przedmowie autor zaznacza, że przy układzie bibliografji autorowie obcych bibliografji często grzeszyli tem, że wciągali do nich rzeczy, nie dające się podporządkować pod pojęcie bibliografji. Dr. Hahn obiecuje, że będzie usiłował tego błędu uniknąć, ale obietnicy nie dotrzymuje. Coż bowiem mają wspólnego z bibliografją pozycje № 38 (Bibliofil. Russkopolskija odnoszenija), № 249 (Bartoszewicz—Arcybisłupi gnieźnieńscy), № 259 (Kurczewski ks.—Biskupstwo wileńskie). № 345 (Zbiór pomników reformacji) i wiele, wiele innych zwłaszcza z dziedziny historii kościoła?

W dziale XIII-tym (Czasopiśmiennictwo) nie wymienioną została praca Karola Wagi: „Dziesięciolecie wskrzeszonej prasy polskiej na Litwie”. Szkic bibliograficzno-krytyczny w piśmie zbiorowem p. t. „Zwierciadło Polskie”. Warszawa. 1915.

W pozycji № 111 błędnie jest podane nazwisko redaktora Encyklopedji Glücksberga. Jest nim Antoni Hlebowicz, nie zaś Chlebowicz.

Oto kilka luźnych uwag, które nam się nasunęły przy zapoznaniu się pobieżnem z pracą d-ra Hahna. Usterki wymienione są nieodzowne w podobnych wydawnictwach, podejmowanych zwłaszcza siłami pojedynczych osób. Dr. Hahn dokonał zaiste niepospolitego dzieła wydając swą Bibliografję bibliografji.

a.

Treść numeru: Zapóžno. — Stanowisko Białorusinów, Litwinów i Żydów wobec wyborów. — *T. Woronicz.* O obowiązującym u nas kodeksie karnym. — *Constans.* Unja kościelna jako czynnik całkujący. — Niepodległość Irlandji. — *Latovicus* Kilka myśli świątecznych. — *g.* Homo homini stella est. — *Al.* Dwie miary. — *Licz.* Z mego notatnika. Obfitość programów. — Bibliografja. — Odcinek: *Henryk Bezmanski.* Romain Rolland.

ANTYKWARIAT NAUKOWY

przy Księgarni Stowarz. Nauczyc. Polskiego (dawn. „Kultura“)

UL. WILEŃSKA 36

Kupuje i sprzedaje

KSIĄŻKI, RĘKOPISY, RYCINY.

SPÓŁKA HANDLOWA

„LITUANIA”

Wielka 73, róg Miljonowej.

Oddział Bławatny.

WYPRZEDAŻ ciepłej bielizny, najlepszego gatunku, oraz swetrów, kaloszy i obuwia po cenach niżonych, a także poleca się wszelkiego rodzaju towary łokciowe.

Oddział Apteczny.

Wielki wybór towarów perfumeryjnych i kosmetycznych, krajowych i zagranicznych firm, patentowane środki, oraz wszelkie opatrunkowe artykuły.

Oddział Spożywczy.

Wędliny rozmaite domowe. Towary kolonialne i wszelkie artykuły spożywcze.

Towary pierwszorzędne.